



W. Klag - T. Smaga

NASZYM CZYTELNIKOM i WSPÓŁPRACOWNIKOM

w Nowym Roku 1976
radości, która czyni życie
piękniejsze,
zdrowia, bo sprzyja ono dobrej pracy,
pomyślności, tak potrzebnej w życiu
osobistym i zawodowym

życzy

„GAZETA POŁUDNIOWA“

JAKI BYŁ DLA CIEBIE MIJAJĄCY ROK?

Czym był mijający rok — dla mnie, dla współtowarzyszy mej pracy?
Jakie wydarzenie ostatnich dwunastu miesięcy było w naszym kraju naj-
ważniejsze?

— Wczoraj, o godz. 0.45 w stalowni konwer-
torowo-tlenowej krakowskiego kombinatu me-
talurgicznego — informuje dyrektor produkcji Huty
im. Lenina Janusz Razowski — trzecia zmiana
wytopiła dwudziestomilionową tonę stali. Jest to
moja satysfakcja — bo w stalowni „narodziłem
się” jako fachowiec. Wytop prowadził brygadzi-
sta Marian Lech (notabene jeden z najstarszych pra-
cowników Huty, doskonały stalownik), wraz ze
swoim zespołem, pod nadzorem mistrza kon-
werterów Andrzeja Ciechańskiego i kierowni-
ka zmiany Zygmunta Badziocha. Mijający rok
w życiu kraju i moim osobistym to okoliczność,
w którym podjęto ważne decyzje o rozwoju
hutnictwa. Huty Lenina również, może nawet
— przede wszystkim. Nie mogę tego oddzielić
od moich najbardziej osobistych uczuć, satysfak-
cji.

— W roku 1975 powstało województwo tar-
nowskie. Naturalnie, było to w moim życiu wy-
darzenie największe, najbardziej znaczące —
mówi wojewoda tarnowski Jan Sokołowski, zna-
ny działacz polityczny, społeczny. — I obok tej
najważniejszej satysfakcji, że Tarnów — ten
ambitny, o wielkich możliwościach ośrodek prze-
mysłowy i kulturalny — stał się stolicą wojew-
ództwa, źródłem prawdziwego mego zadowole-

nia było natychmiastowe, wprost błyskawiczne
określenie województwa. Nie mogę traktować
tego z dystansu człowieka urzędowo odpo-
wiedzialnego. Źródłem prawdziwego zadowo-
lenia jest dla mnie możliwość stu-
żenia społeczności. Tak rozumiem moje ob-
owiązki i chęć udowodnienia, że ich realizacja
musi być niejako osobliwie przeżyta, wkorze-
niona w każdą naszą myśl. Za parę godzin spotka-
my się z pracownikami tarnowskich „Azotów” —
tam usłyszymy również uwagi o tym, jak ma-
my pracować lepiej w nowym roku. Bo pra-
cować dla zespołu ludzkiego, to znaczy wysłu-
chiwać również jego opinii.

— Bogaty, dobry, chociaż nielekki rok —
mówi rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof.
dr Mieczysław Karaś — był to okres w którym
oddaliśmy do druku z całym zespołem współpra-
cowników „Słownik wymowy polskiej”. Rok, w
którym uzyskałem dodatkowych 560 miejsc
mieszkalnych dla studentów naszej uczelni. Rok,
w którym godziłem pracę społeczno-zawodową
z marginesami pracy naukowej. Najważniejszy-
mi wydarzeniami zaś w skali kraju było otwar-
cie perspektywy dalszych działań dla rozwoju
nauki polskiej.

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

31. XII. 1975 R.
1. I. 1976 R.
NR 290 (8628)
ROK XXVII
CENA 1 ZŁ
WYD. A.

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

W I kwartale 1976 roku

Dalszy wzrost dochodów ludności

WARSZAWA (PAP)

30 bm. dokonano w Ministerstwie Finansów (z udziałem
przedstawicieli kierownictwa Ministerstwa Handlu Wewnętrzne-
go i Usług oraz innych resortów) oceny sytuacji pieniężno-ryn-
kowej w I kwartale 1975 r. oraz rozpatrzone i zatwierdzone
bilansy pieniężnych przychodów i wydatków ludności na I kwar-
tał 1976 r.

W nadchodzącym kwartale, zgodnie z zatwierdzonym bilansem,
przewiduje się dalszy wzrost — w porównaniu z rokiem bieżą-
cym — pieniężnych dochodów naszego społeczeństwa, jak i jego
wydatków, zwłaszcza na zakup różnego rodzaju towarów.

Wysoka dynamika tych dochodów wyznacza będzie wydatkowy
zintensyfikowania przez resorty gospodarcze dostaw towarów
rynkowych, ich asortymentowego dostosowania do potrzeb kon-
sumentów. Wobec rosnących wymagań, producenci muszą po-
łożyć znacznie większy nacisk na jakość wyrobów.

Sesja WRN w Nowym Sączu

Nasza pomyślność zależeć będzie od jakości pracy

(Inf. wł.) — Wczorajsza sesja
WRN w Nowym Sączu, której
obradami kierował jej przewo-
dniczący — I sekretarz KW PZPR
Henryk Kostecki — uchwaliła
plan rozwoju społeczno-gospo-
darczego i budżet województwa
na rok 1976.

Podstawowe założenia planu
zreferował wicewojewoda —
Edward Ligęza.

Tegoroczna produkcja glo-
balna przemysłu uspołecznio-
nego regionu zostanie wykonana
w granicach 102 proc. Pozyty-
wnym zjawiskiem jest fakt, że
przrost produkcji został w 94
proc. osiągnięty drogą zwiększo-
nej wydajności pracy. Wyrazem

szczególnej — mobilizacji — za-
łóg pracowniczych była dodatkowa
produkcja rynkowa wartości po-
nad 400 mln zł — jako odpo-
wiedź na apel partii i rządu
oraz dla uczczenia VII Zjazdu
PZPR. W budownictwie mieszkaniowym oddano ponad plan
346 mieszkań. Pozytywnie nale-
ży ocenić przebieg sezonu tury-
stycznego, podczas którego
świadczono usługi dla około 15
mln gości.

Do mankamentów gospodar-
czych upływającego roku nale-
ży zaliczyć niedostateczną moc
przerobową przedsiębiorstw bu-
dowlanych, co spowodowało nie-
wystarczającą produkcję. Wyrazem

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Jest nas o 330 tys. więcej niż przed rokiem

WARSZAWA (PAP)

Z najnowszych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w końcu 1975 r. Polska liczy 34.180 tys. mieszkańców, zajmując pod tym względem 7 miejsce w Europie oraz 22 miejsce w świecie.

W ciągu minionych 12 miesię-
cy załudnienie naszego kraju
wzrosło o ponad 330 tys. osób,
czyli o ok. 1 proc. Zwiększył
się przy tym o 0,8 proc. udział
ludności miejskiej. W dużej mie-
rze złożyły się na to zmiany ad-
ministracyjne wprowadzone w
połowie 1975 r. Tylko one spo-
wodowały wzrost liczby miesz-
kańców miast o ok. 120 tys. O-
becnie najwyższy odsetek lud-

ności miejskiej występuje w
województwie łódzkim (90,9
proc.), a następnie w warszaw-
skim (87,8 proc.). Ponadto w 1975 r. na listę miast
poprzedni wzrost liczby uro-
dzeń. Wiąże się to ze zwiększo-
ną liczbą zawieranych mał-
żeństw. W 1975 r. na ślubnym
kobiercu stanęło 335 tys. par,
czyli o ok. 15 tys. więcej niż
roku poprzednim. Jest to wynik
osiągnięcia wieku matrymonial-
nego przez liczne urodzone w
latach powojennych roczniki
„wyżowe”.

Wzrost liczby urodzeń jest
szybszy niż liczby zgonów; ma-
my więc do czynienia z powiek-
szeniem się przyrostu natural-
nego.

ba ludności w wieku produk-
cyjnym powiększyła się w br.
o ok. 200 tys. Znamienne jest
również, iż w tymże roku na-
stał w porównaniu z latami
poprzednimi wzrost liczby uro-
dzeń. Wiąże się to ze zwiększo-
ną liczbą zawieranych mał-
żeństw. W 1975 r. na ślubnym
kobiercu stanęło 335 tys. par,
czyli o ok. 15 tys. więcej niż
roku poprzednim. Jest to wynik
osiągnięcia wieku matrymonial-
nego przez liczne urodzone w
latach powojennych roczniki
„wyżowe”.

Wzrost liczby urodzeń jest
szybszy niż liczby zgonów; ma-
my więc do czynienia z powiek-
szeniem się przyrostu natural-
nego.

Wzrost liczby urodzeń jest
szybszy niż liczby zgonów; ma-
my więc do czynienia z powiek-
szeniem się przyrostu natural-
nego.

Wzrost liczby urodzeń jest
szybszy niż liczby zgonów; ma-
my więc do czynienia z powiek-
szeniem się przyrostu natural-
nego.

„Polkabel” — sukcesy i zadania

Jak wiadomo przemysł ka-
blowy, pomimo ogromnych na-
kładów inwestycyjnych, siega-
jących w tym pięcioletnim pra-
wie 2 mld zł, nie może jeszcze
pokryć wszystkich potrzeb na-
szej burzliwie rozwijającej się
gospodarki. Z tego względu o-
gromne znaczenie mają wszel-
kie przyrosty produkcji. „Polka-
bel”, monopolista produkcji
wszelkiego typu kabli energe-
tycznych, przewodów nowo-
żytnych, kabli sygnalizacyjnych i
samochodowych, legitymuje się
w tej materii wynikami zasłu-
gującymi na najwyższe słowa
uznania. W dniu wczorajszym o

sprawach tych mówiono szeroko
na posiedzeniu prezydium Kon-
ferencji Samorządu Robotnicze-
go i kolegium dyrektorów „Pol-
kabel”.
I tak zadania pięcioletni wy-
noszące 36,1 mld zł zostały prze-
kroczono o 3,5 mld zł. W 1975 r.
wartość sprzedanej produkcji
wyniosła 10,3 mld zł, co stanowi
201,9 proc. wartości sprzedanej
w 1970 r. Oznacza to, że pro-
dukcja „Polkabel” w ciągu 5-
lecia uległa podwojeniu!
Na pochwałę zasłużyły tu
wszystkie załogi z przedsię-
wzięcia wchodzących w skład
(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Niespodzianki grudniowej aury

Grudniowa aura płała niespo-
dzianki. W Beskidach po śnie-
życy nadeszła nagle odwilż, a
30 bm. rano rozpoczął się kolej-
ny atak zimy. Nastąpiło znaczne
ochłodzenie, temperatura spadła
do minus 6 stopni C w dolinach
i minus 10 stopni C wysoko w
górach.

W partiach szczytowych zaczął
padać śnieg, pokrywając stoki
górskie i zmrzając warstwę
śniegu, białym puchem.

Natomiast w Bydgoszczy tem-
peratura dziś dochodzi do 6 stop-
ni powyżej zera.

Ustawy wchodzące w życie od nowego roku

WARSZAWA (PAP)

1 stycznia 1976 r. wchodzi w
życie — oprócz ustawy budżeto-
wej na rok przyszły — 10 ustaw
spośród uchwalonych w br. przez
Sejm.

Ustawa o świadczeniach z ty-
tułu wypadków przy pracy i cho-
rób zawodowych kompleksowo
reguluje problematykę w tym
zakresie, zawiera rozwiązania
korzystne dla osób, które uległy
takim wypadkom, upraszcza też
formalności przy dochodzeniu od-
szkodowań. Podstawowy cel u-
stawy — to poprawa warunków
bytu osób, które uległy wypad-
kom w toku wykonywania pra-
cy zawodowej. Jest ona dalszym
krokiem w dziedzinie ochrony
praw pracowników.

Ustawa o dalszym zwiększeniu
świadczeń dla kombatanów i
weteranów wojennych i innych
weteranów — to wyraz troski pań-
stwa o ludzi, którzy poświę-
cili swoje życie na służbę państwu
i społeczeństwu. Ustawa o dalszym
zwiększeniu świadczeń dla
kombatanów i weteranów wojen-
nych i innych weteranów — to
wyraz troski państwa o ludzi,
którzy poświęcili swoje życie na
służbę państwu i społeczeństwu.
(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Księga życzeń noworocznych w Belwederze

Kancelaria Rady Państwa
zawiadamia, że księga ży-
czeń noworocznych wyłożona
zostanie w Sali Pompejań-
skiej Belwederu w dniu
stycznia 1976 r. w godz. 11.00
— 13.00.

100 rocznica urodzin W. Piecka

We wtorek w Domu Zwią-
zków w Moskwie odbyła się
akademia z okazji setnej ro-
cznicy urodzin Wilhelma
Piecka — wybitnego działacza
niemieckiego i między-
narodowego ruchu komunisty-
cznego, prezydenta pierwsze-
go w historii Niemiec pań-
stwa robotniczo-chłopskiego
— Niemieckiej Republiki De-
mokratycznej.

Po katastrofie w indyjskiej kopalni

W związku z tragiczną ka-
tastrofą w indyjskiej kopalni
węglu Chas Nala przewodni-
czący ZG Związku Zawodo-
wego Górników Jan Leś
przesłał na ręce przewodni-
czącego Indyjskiej Radowej
Federacji Górników — Kanti
Mehta dopis z wyrazami
głębszego współczucia i brat-
erskiej solidarności od wszy-
stkich górników polskich.

Wybuch na lotnisku „La Guardia“

W nocy z poniedziałku na
wtorek w części bagażowej
lotniska „La Guardia” w No-
wym Jorku (dla krajowych
linii lotniczych) eksplodowa-
ła bomba o dużej sile wybu-
chowej. W wyniku eksplozji
co najmniej 14 osób zginęło,
a 75 zostało rannych. Policja
otrzymała telefon zawiada-
miający, że na dworcu lotni-
czym znajduje się druga
bomba. Informacja ta okaza-
ła się fałszywa.

Dotychczas nie wiadomo
kto był sprawcą zamachu i
jakie intencje mu przyswieca-
ły.

Oszczędnościowy program Portugalii

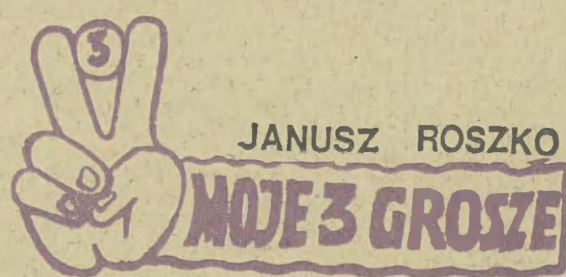
Rząd portugalski przystąpił
we wtorek do realizacji pro-
gramu posunięć oszczędno-
ściowych w gospodarce, zapo-
wiedzianych 24 bm. przez
preziera Pinheiro de Azevedo.
Ogłoszona została pod-
wyżka ceny benzyny z 12,50
do 17,50 escudos za jeden litr.
Ropa naftowa jest surowcem
importowanym przez Portu-
galie.

Zaczęłam pisać rano. Mgła snuła się nad sta-
wem i psy szczekały w całej uści. A Nowy
Rok biegał, już był gdzieś niedaleko. Na dro-
gach była sroga służawica, może się bieda-
czek gdzie posłizgnął, odbił sobie co może,
albo i śniła zaraz na początku zarobki. A
niechże się przyzwyczajają do życia we wsi Bolesławie,
tak jak ja się przyzwyczajam!

Właśnie gdy tylko wkręciłem papier w maszynę do
pisania odezwał się traktor pod oknem, potem zaraz
drugi. Słychać że było bez przerwy chyba przez godzi-
nę. To mój sąsiad najbliższy, Kółko Rolnicze, nawet
w mraz i śnieg, poprzez mgłę — daje znać, że istnieje.
Pewnego razu wstępując się w ten jazgot traktora
przez chwilę miałem ochotę lecieć do baru.

„Taki pan, niby mocny, a z barem pan nie poradził!”
— pisał do mnie czytelnik N. Moja wielka wojna z ba-
rem w Bolesławie zakończyła się klęską, ale jeszcze
nie koniec. Na początku uszyści przegrzali z Napo-
leonem, ale potem się odwróciło. A ja mam do czy-
nienia z Napoleonem z GS-u. Ten przebiegły prze-
ciwnik twierdził, że bar dla turystów musi istnieć w se-
zonie! A po sezonie to się na zimę zamknie. Altiści —
powiadał ten przeciwnik Napoleon — zły to polityk,
który jutro nie potrafi się śmiać ze swoich wczoraj-
szych poglądów. Bar, po krótkiej przerwie otworzył.
Nie nie słyszałem, że wkrótce Bolesławie staną się
Chamonix albo Cortina d’Alpe, może nawet Olimpiadę
zimową tu zorganizują. Ale nie nie wiadomo. Nie do-
czekałem tego, co mi mówił niedługo mój sąsiad,
dzidek Bukata: „Dawnie, jak nie było jeszcze Zakopa-
nego, to panowie z Krakowa do Bolesławie jeździli!”
Teraz, kiedy Zakopane stało się nie do zniesienia
z powodu tłoku — może rzęsa ludzi runie na Bo-
lesławie, które przecież nie mogą okazać się nieprzy-
gotowane?!

Ktoś by powiedział, że poprzednie oświadczenia na
temat baru GS-u, drukowane na tychże łamach były
klamliwe. Stanowczo temu zaprzeczam! One były le-
tne, w zimie obowiązują już inne. Tak, jak w samo-



chodzie na zimę trzeba zmienić olej na zimowy. Nie-
długo już wszelkie prawdy tego świata, za przykła-
dem GS-u, dzielcie będziemy na prawdy letnie i zi-
mowe.

Brr, zrobiło mi mgliste popołudnie. O tej porze jest
już ciemno. Psy się uspiły, nawet traktor uciekł i
wiesz zdaje się spać. Nie, ona odzucha tutaj skut-
ki kryzysu energetycznego, który dotąd nie dotknął jej
jeszcze brutalnie! A raczej odzucha skutki kryzysu
Zakładu Energetycznego, który bije w tym roku
wszelkie rekordy. W zeszłym roku w grudniu odnoto-
waliśmy 24 wyłączenia światła, w tym roku było już
w sumie 26! W tym na dzień przed Wigilią, w pierwszy
dzień świąt, w sobotę po świętach... Tak to piszę
ostatnio zwykle przy świecach. Napisałem kiedyś nie-
bacznie reportaż o polskich elektrowniach i zatytuło-
wałem go „Do Desy z kandelabrami!”. Nie podobno,
kandelabry są potrzebne na wsł! Zakład Energetyczny
Kraków-Teren — oby sława jego przekroczyła granice
szczęśliwego zasięgu — zadbał o to, aby Bolesławie
spędzić święta we właściwej atmosferze, przy blasku
świec. Kłóż to widział, bowiem, aby tak za pierwszy
razem trafić widelcem w świątecznego indyka? Naj-
pierw niech zapanuje ciemność, potem zamigocze świe-

FELIETON przy świecach

eczka, a przy świecach zjemy sobie indyka i długo bę-
dziemy śpiewać koledy, aby zagłuszyć inne słowa i me-
lodie, które nam się na usta cisną...

Aha, miałem pisać o tym, że nadchodzi Nowy Rok.
Miałem nawet pomysł, że opiszę jak to Sylwestra
trzy lata temu spędzałem w pępku starożytnego
świata, w Luksorze, jak tuż przed północą przecho-
dziłem koło sławnych Kolosów Memnona i jak straszny
wiatr dął nad świątyniami faraonów, o tym, jak to w
polskiej misji archeologicznej zabrzmieli polski śpiew.
„Nowy Rok bieżący”. Było to o godzinie pierwszej cza-
su miejscowego, bo jako ludzie uczeni uwzględniłiśmy
tę różnicę czasu między Krakowem a Luksorem nad
Nilem. Wszystkie wielbłądy z okolicy pouciekały, szka-
late wylży w górach Dżebelu, a szefi! Ali! oraz szef
gafirów tańczyli na dziedzińcu Metropolitan House z
laską, taką wielką, zagiętą, jak świątynia Józef jak trzyma
w szopce... Potem jeszcze od strony misji archeologicznej
japońskich przyjechał pan Takamura na osiołku i już
nieśliśmy prawie całą szopkę... Tym bardziej, że Raj-
mund na widok pana Takamury na osiołku, który
pojawiał się w pustynnym krajobrazie od strony świą-
tyni Hatshepsut o godzinie 12.30 zawałował w pierwszej
chwili: „O Matko Bosko! Czy to Jawa?”. Ale o Jawie —

przez wielkie J — jeszcze będzie. Jak można przy migo-
tliwej nocy napisać cały felieton o Nowym Roku w
Egipcie? Oczywiście nie. Rajmund następnego
dnia rano odprowadził mnie do samolotu, bo leciałem
do Kairu i pytał się, czy naprawdę w nocy ktoś przy-
jechał na osiołku? W samolocie linii egipskich, które
nazywaliśmy „Inshallah Air Lines”, bo o pylanie
o której poleci samolot — odpowiadają tam zawsze
„Inshallah” (Jak Bóg da!) — podano mi... indyka!

Tak to świąteczny indyk potrafi człowieka nawet w
powietrzu nad Nilem dogonić! W sam Nowy Rok. A tu
tytułem Nowy Rok bieży ku Bolesławowi. Mój
sąsiad z Karniowic, dyrektor Gasiłdo zaciera ręce, bo
mu się areal większa w jego Krakowskim Ośrodku Fo-
stepu Rolniczego, jak zaciera ręce, bo kiedy dy-
rektor Gasiłdo wszystkie grunty od chłopów-robotników
wykupi, to umilknie mi traktor pod oknem, bo Kółko
Rolnicze wreszcie zlikwidują. A tylko mój przyszły
biograf będzie się martwić, że nie napiszę pracy
o wpływie traktora na twórczość moją, bo ten wpływ
ustanie.

Jestem pełen optymizmu w Bolesławie. Nowy
Rok na pewno, mimo ślizgawicy dojdzie. Zakrety
podpisywał mu pewnie słoń, zasp nie ma. A szukać
go za granicą nie chce. Pewien mój kolega wyjechał
był na Jawę, gdzie w hotelu postanowił zjeść coś ta-
niego. Ale ceny w Kartie nie były wymiennie. Wy-
brał więc skromnie „POTRAWĘ Z RYZU”. Czekał
długo; aż tu nagle otworzyły się drzwi do kuchni
i wyszła stamtąd procesja kelnerów i bonów, niosące
kurę gotowaną, pieczoną, smażoną, jaja na twardo,
kotlety, zrazy, filety, krewetki, kurry (przyprawę),
ryby i mięso do jedzenia tego z ryżem. Po spożyciu tej
uczty kolega chorował, a wyjechał o tydzień wcześniej,
bo fundusze się skończyły. To znaczy na drugi dzień
wyjechał. A ja w Bolesławie jestem pełen opty-
mizmu, bo w barze nie bywam.

Do Siego-Roku, Czytelnicy, 1 Panu także, Napoleo-
nie z GS-u!

KRONIKA DNIA

Współpraca AM z przemysłem

Wczoraj podpisane zostało porozumienie o współpracy między Akademią Medyczną i Kombinatem Przemysłu Kabli „Polkabel”. Dokonał tego aktu rektor AM prof. dr T. Popieła i dyrektor naczelny mgr A. Kozub.

Podczas uroczystości T. Popieła wręczył medal 600-lecia AM dyrektoriowi A. Kozubowi zaś pamiątkowe medale 500-lecia urodzin Kopernika (patrona krakowskiej AM) zastępcy dyrektora Z. Iście i sekretarzowi KZ PZPR W. Jaroszewi.

Jest to już druga umowa Akademii z krakowskim przemysłem. Pierwsza podpisana została z Hutą im. Lenina i przynosi obom stronom konkretne korzyści. AM otacza pracowników Kombinat specjalistyczną opieką lekarską, natomiast Huta zapewnia finansowanie zakupów niezbędnej aparatury dla celów naukowych i diagnostycznych.

Dla uczczenia 70-lecia ZNP

Klub Nauczyciela w Nowej Hucie zorganizował wczoraj uroczystą sesję poświęconą 70 rocznicy powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego. Przygotowano na nią referaty poświęcone organizacji i działalności oświatowej w okresie okupacji, odbudowy szkolnictwa polskiego po wojnie — na terenie byłego powiatu krakowskiego.

W klubie otwarto również interesującą wystawę, która obrazuje dzieje zawodowej organizacji nauczycielskiej. Stała się ona związkiem o charakterze postępowym, patriotycznym.

Powzięta inicjatywa to kolejny dowód zaangażowanej postawy członków Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowej Hucie.

Piec przepychowy w ruchu

Przed siedmioma dniami załoga generalnego wykonawcy „Budostal-3” oraz załogi „Elektromontazu”, „Montinu”, „Mostostali” i Krakowskiego Przedś. Budowy Pieców Przemysłowych rozpoczęły ruch nowego piętego z kolei pieca przepychowego Walcowni Gorącej Błach Huty im. Lenina, przystosowanego do produkcji blachy krzemowej. Rozpalenie pieca i dojście do pełnej zdolności produkcyjnej do dnia 15 stycznia 1976 r. pozwoli na podanie wsadu blachy dla potrzeb Walcowni Błach Transformatorowych w Bochni.

Z dalekopisu

● (cas) 30 grudnia br. Rumunia uroczystie obchodziła 28-rocznicę proklamowania Rumunii republiką.

● W stolicy Libanu w Bejrucie nie zanotowano poważniejszych wystąpień zbrojnych.

● Władze hiszpańskie przekazały Marokancom administrację dwóch portów lotniczych (wojskowego i pasażerskiego) w stolicy Sahary Zachodniej El-Ajuman. Porozumienie w tej sprawie zawarto 14 listopada br. podczas trójstronnej konferencji z udziałem przedstawicieli Hiszpanii, Maroka i Mauritanii.

● Po 18 dniach obłądzenia, siły polandowskie na Tilmorze Wschodnim zajęły miasto Fo Allen.

● Reżim chilijski zwołał uroczystą 1 listopada br. 37-letnią lekarkę brytyjską R. Cassidy. Udzielała ona pomocy medycznej patriotom chilijskim i za to została aresztowana. Po powrocie do Londynu poinformowała dziennikarzy, że była wielokrotnie poddawana torturom. Rząd brytyjski postanowił odwołać swego ambasadora z Chile.

POGODA

Krakowskie Biuro Prognoz IMGW informuje: SYTUACJA BARYCZNA: Polska w obszarze przejściowym pomiędzy wyżem nad Alp a głębokim niżem nad północną Skandynawią.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże, tylko w rejonach górskich początkowo bezchmurne ze stopniowym wzrostem zachmurzenia do dużego. Miejscami możliwy opad mżawki lub deszczu ze śniegiem. Zmęglenia, lokalnie mgły. Temperatura maksymalna dniami od -1 do +3 st. minimalna nocą od -2 do -6 st. Wysoko w Tatrach nocą -2 st. dniami ok. 0 st. Wiatry słabe i umiarkowane południowo-wschodnie i zachodnie. W Tatrach umiarkowane i dość silne, okresami silne i porywiste z kierunków zachodnich.

JAKI BYŁ DLA CIEBIE MIAJĄCY ROK?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— Uwazam, że najważniejszymi wydarzeniami mijającego roku były wszystkie decyzje podjęte przez partię i rząd dla ułatwienia życia kobiet pracujących — mówi sekretarz KZ PZPR dr. bickiego „Stomilu” Teresa Wierusińska. — Urlop macierzyński są dłuższe, od 1 stycznia kobiety będą otrzymywały zasiłek porodowy. W „Stomilu” pracuje około 1800 kobiet, stanowią one jedną czwartą naszej organizacji partyjnej. Łączymy w kończącym się, Międzynarodowym Roku Kobiet nadzieje rozbudowy produkcji naszej fabryki z przekonaniem, że ten rok się... nie kończy, że w najbliższych i dalszych latach kobieta będzie traktowana z należytą jej troskliwością w imię interesów społecznych.

— Mijający rok był pracowity, bogaty w osiągnięcia — mówi dyrektor Stacji Hodowli Roslin Ogrodniczych w Dziekanowicach Władysław Pokorny. — Jakże mi tu oddzielać satysfakcję zawodową i osobistą? Kocham ziemię. Jeśli więc powiem, że, uznając za najważniejsze w 1975 roku decyzje czynników kierowniczych ułatwiające pracę rolnictwu, to muszę od razu dodać, że to jest również wynikiem aktywnej postawy rolników. Daliśmy rolnikom i ogrodnikom 4 miliony sadzonek truskawek, wiele ton nasion. Otrzymałem nagrodę i stopnia ministra rolnictwa za to, że sadzonki truskawek były wolne od chorób. Owoców jest wtedy o 40 procent więcej! To nie był tylko rok — to było dziesięć lat pracy nad wyhodowaniem takich sadzonek.

Kilka tragicznych przypadków potrafiłem zamienić w powrót z dalekiej podróży, wydawa-

łoby się podróży bez powrotu — mówi dr Józef Reško zastępca dyrektora Zespołu Opieki Zdrowotnej, ordynator oddziału chirurgicznego szpitala w Kryniczy. — To mniemanie nie jest wynikiem rutyny. Ale przynajmniej trzeba, że bez doświadczenia takich właśnie radości z przywrócenia ludziom zdrowia i życia — pracować nie można. Za najważniejsze wydarzenie roku 1975 uznaję uchwały VII Zjazdu Partii. Są one wynikiem niełatwego, trudnego optymizmu i w jego narodzinach widzę wejście w nowy etap rozwoju kraju. Bez nadmiernych chwaleb, bez fanfary trzeba realizować wszystkie jego wskazania. Oznacza to bowiem dalszy rozwój Polski.

— Już 93 lata pracuje nasz zakład — mówi dyrektor Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinki” w Gorlicach Kazimierz Kotwica — i rok 1975 był najbogatszy w produkcji. Fabryka otrzymała Sztandar Pracy i Klasy, zdobyła pierwsze miejsce w konkursie — wspólzawodnicztwie na najlepsze warunki socjalno-bytowe. W skali kraju to dużo, bardzo dużo. W skali kolektyw to osiągnięcie olbrzymie. Sądzę, że tak mogą powiedzieć również wszyscy pracownicy naszej fabryki. Są w kończącym się roku satysfakcje bardziej osobiste — dwie moje córki są już na drugim roku studiów metalurgicznych w AGH, syn w pierwszej klasie licealnej. Piszę pracę habilitacyjną. Leczę coś by to wszystko znaczyło bez perspektyw realizacji zamierzeń? Dlatego właśnie decyzje o nowym planie są w wymiarze uchwał VII Zjazdu Partii naszą własną sprawą.

Rozmawiał OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Pierwszy dzień równouprawnienia kobiet brytyjskich

LONDYN (PAP)

Jak już donosiśmy, w poniedziałek weszły w życie długo oczekiwane w Wielkiej Brytanii ustawy, których celem jest likwidacja wszelkiej dyskryminacji kobiet. Pierwsza z tych ustaw głosi pełne zrównanie płci, druga — równą płacę za równą pracę. Warto przypomnieć, że ustawy te uchwalono już w roku 1970, jednakże można je było zrealizować dopiero teraz, ponieważ pracodawcy przez wiele lat stawiali opór, nie chcąc uznać pracy kobiet za pełnowartościową.

Pierwszy dzień pełnego zrównania płci zakończył się kilkoma porażkami bojowniczek o swe prawa. Dziennikarka, która wkroczyła do znanej winiarni na Fleet Street, gdzie dotychczas nie wpuszczano kobiet, została wyproszona. Niewiele później pociągowało się jej koleżankę po fachu, która udała się do innego dotychczasowego sanktua-

rium mężczyzn — restauracji „Simpson”. Kelner dość długo ją ignorował, wreszcie znalazł salomonoowe wyjście z sytuacji, tytułując ją „sir” i podając jej posiłek.

Poniedziałkowy „Times”, który na pierwszej stronie obszernie donosił o zrównaniu płci, na dalszych stronach sam zgryzł przeciwko nowym ustawom, publikując ogłoszenie: „Do magazynu z garderobą męską poszukiwana atrakcyjna ekspedientka w wieku od 20 do 35 lat”. Od wczoraj nie wolno zamieszczać ogłoszeń, w których poszukiwano do pracy osobę ma mieć ustaloną płć.

Nowe problemy stanęły przed dyrekcją kolei państwowych: w ub. miesiącu postanowiono sprzedawać kobietom tańsze bilety w okręgu Liverpool. Teraz kobiety nie będą już mogły korzystać z tego przywileju, byłaby to bowiem dyskryminacja mężczyzn.

Pierwszy strajk przeciwko mafii

RZYM (PAP)

W miejscowości Gioiosa Jonica w pobliżu Reggio di Calabria w południowych Włoszech odbył się protestacyjny strajk przeciwko mafii — przeciwko mafii.

Gioiosa Jonica, licząca 10 tys. mieszkańców, jest jedną z miejscowości Calabrii, najdalej na południe wysuniętego regionu Półwyspu Apenińskiego, które zostały najbardziej dotknięte przybrającą ostatnio na sile przestępczą działalnością mafii. Strajk w Gioiosa Jonica był pierwszą tego rodzaju manifestacją w Calabrii i prawdopodobnie również we Włoszech.

Wzmocniony ruch narciarski w górach sprawił, że ratownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego mają pełne ręce roboty. Do 29 bm. ratownicy beskidzkiej grupy GOPR odnotowali 100 wypadków narciarskich na trasach i narciostadach, z których 50 stanowiły ciężkie kontuzje i złamania wymagające zwolnienia niefortunnych narciarzy przy pomocy „akii” czyli specjalnych sań ratunkowych.

Najwięcej wypadków odnotowano na Skrzycznem, Małym

100 wypadków narciarskich w Beskidach

Skrzycznem i na okolicznych stokach wokół Szczyrk, gdzie ruch narciarski bije wszelkie rekordy. Znaczna ilość wypadków miała miejsce także na stokach Piłska, gdzie akcja ratunkowa była szczególnie utrudniona.

Zdaniem naczelnika beskidz-

kiej grupy GOPR — mgr. Mariana Bieleckiego — przyczyną wypadków bywają najczęściej słabe umiejętności jazdy, brak kondycji, lekkoważenie, przepięsne porządkowe oraz nadmierna brawura w czasie zjazdów.

GOPR apeluje o zachowanie szczególnej ostrożności w czasie zjazdów, gdyż na mocno oblodzonych trasach jazda wymaga doskonałej techniki i kondycji, a o wypadek nie trudno.

Ważnym elementem jest również proces inwestycyjny w ogóle. Ponad jedną czwartą podzielonego dochodu narodowego przeznaczano się w 1976 r. właśnie na inwestycje. Są one planowane na poziomie o 5,3 proc. wyższym w porównaniu z planem na 1975 rok. Takie rozwiązanie pozwoli na realizację potrzeb. M. in. baza lecznicza zamknięta w bogactwo się o 354 łódki. Powołane też zostanie wojewódzkie przedsiębiorstwo gospodarki turystycznej — przejmie ono funkcje koordynatora wszystkich przedsięwzięć w tej dziedzinie.

Miernikiem podniesienia warunków gospodarki rolnej będzie planowany skup żywności w wielkości 21,7 tys. ton. W przemysle zakłada się wzrost produkcji o 8,6 proc.

Nakłady inwestycyjne na rozbudowę bazy materialnej województwa pochłonią kwotę 4,5 mld zł i będą wyższe od tegorocznych o prawie 23 proc. Zasadniczymi kierunkami inwestowania będzie przemysł, rolnictwo, gospodarka komunalna, budownictwo mieszkaniowe, ochrona zdrowia oraz oświata. Najważniejsze tytuły inwestycyjne to: rozbudowa Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych w Gorlicach, kontynuacja budowy Sąddeckich Zakładów Naprawy

Rok 1976 powinien także umocnić ekonomiczną pozycję naszego kraju na świecie. Redestynuje nas do tego zarówno planowany historyczny wzrost produkcji, jak i jej dalsze unowocześnienie oraz poprawa standardu wytworzenia wyrobów, ich walorów użytkowych, technicznych, funkcjonalnych i estetycznych.

Pokierujemy zatem naszą pracę tak, aby w całosci i w nadszybką realizować przysługujący program; program mierzony nie tylko naszymi aspiracjami, ale także możliwościami i potrzebami.

TADEUSZ SAFOCINSKI

Równowaga ekonomiczna — to również odpowiednia korelacja nakładów inwestycyjnych z możliwościami gospodarki narodowej i uspra-

Ustawy wchodzące w życie od nowego roku

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

rodowego i społecznego wyzolenia kraju. Postanowienia ustawy obejmują żołnierzy frontowych, partyzantów, uczestników ruchu oporu, nauczycieli z tajnego nauczania, więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych i więźniów oraz tych, którzy w pierwszym okresie po wyzwoleniu z bronią w ręku walczyli o utrwalenie władzy ludowej. Ustawa jest prawnym wyrazem przyjętego przez Biuro Polityczne KC PZPR programu dalszego zwiększania świadczeń dla środowiska kombatanckiego i więźniów obozów koncentracyjnych.

Ustawa o ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących pracę na rzecz jednostek gospodarki państwowej na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia obejmuje 160-tysięczną grupę społeczno-zawodową, pełnym w zasadzie zakresem świadczeń ubezpieczeniowych.

Ustawa o zmianie ustawy o prawie autorskim przedłuża okres ochrony autorskich praw majątkowych z 20 do 25 lat.

Dostosowanie zasad opodatkowania do obecnych warunków społecznych i ekonomicznych ma-
ją na celu ustawy finansowe: o

podatku od spadków i darowizn; o opłacie skarbowej; o podatku wyrównawczym; o ulgach podatkowych z tytułu inwestycji; o niektórych podatkach i opłatach terenowych.

Ustawa zmieniająca ustawę o rozliczeniach pieniężnych jednostek gospodarki państwowej zapewnia możliwość bardziej elastycznego posługiwania się odsetkami, jako instrumentem polityki finansowej zapewniającej przestrzeganie dyscypliny rozliczeń.

Przypomnijmy, że Sejm uchwalił w br. 23 ustawy, 11 z nich weszło już w życie. Wśród tych ustaw są tak doniosłe akty prawne, jak te, które wiążą się z wprowadzeniem dwustopniowego podziału administracyjnego państwa, czy też kompleksowo regulują stan prawny w określonych dziedzinach (prawo celne, prawo bankowe, ustawa o państwowym arbitrażu gospodarczym).

1 marca 1976 r. wchodzi w życie uchwalona na ostatnim posiedzeniu Sejmu nowelizacja kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, przeprowadzona pod kątem lepszej ochrony interesów dziecka i rodziny.

„Polkabel” — sukcesy i zadania

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

„Polkabel”, a więc Krakowskie Fabryki Kabli, Bydgoskie Fabryki Kabli, Fabryki Przewodów Nawolnowych w Będzinie, Fabryki Przewodów Nawolnowych w Legnicy, Fabryki Kabli w Żalomiu k. Szczecina, Centrokabla z Bytomia, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy w Ożarowie, Zakładu Maszyn Kablo-
wych w Krakowie. Nowe pięciolecie przed załogami tych przedsiębiorstw stawia kolejne

trudne zadania. I tak już w 1976 r. wartość rocznej produkcji wyniesie 11,6 mld zł, czyli w stosunku do minionego roku wzrośnie aż o 13 proc. Wskaźnik produkcji przystępu produkcji wzrostem wydajności pracy wyniesie 90,8 proc. Nie są to zatem zadania łatwe i ich realizacja wymagać będzie ofiarnej, znakomicie zorganizowanej pracy załóg i kierownictwa fabryk wchodzących w skład „Polkabel”.

(ks)

„Tamel” w 1976 roku

(Inf. wł.) Wczoraj w Fabryce Silników Elektrycznych „Tamel” w Tarnowie obradowała Konferencja Samorządu Robotniczego, w trakcie której dokonano podsumowania działalności przedsiębiorstwa w roku bieżącym oraz dyskutowano zadania roku 1976.

Miniony rok — to w „Tamelu” 850 tys. sztuk silników elektrycznych wyprodukowanych na potrzeby kraju oraz na eksport. Wprowadzona została do produkcji seryjnej nowa rodzina silników, charakteryzująca się wysokimi parametrami technicznymi, niewielkie ustępująca wyrobom renomowanych firm. Podjęto także produkcję silników elektrycznych dla potrzeb rolnictwa. Nastąpił dalszy wzrost wydajności pracy, poprawa

wie uległy warunki socjalno-bytowe.

Rok 1976 — to w „Tamelu” wzrost produkcji silników o dalszych 70 tysięcy sztuk. Nadrędnym zadaniem załóg staje się systematyczna poprawa jakości. W roku bieżącym wyroby FSE zdobyły 8 znaków jakości, rok przyszły zapowiada uzyskanie znaku „Q”.

Zadania inwestycyjne — to modernizacja odlewni, budowa Domu Młodego Robotnika oraz rozbudowa ośrodka wypoczynkowego w Muszynie. Rozbudowane zostanie również zakładowe centrum obliczeniowe, unowocześniony będzie transport wewnętrzny. Realizacja zamierzeń produkcyjnych w roku przyszłym wymaga dalszego doskonalenia systemu organizacji pracy w zakładzie. (tor)

Nasza pomysłowość zależeć będzie od jakości pracy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

pełne wykorzystanie nakładów inwestycyjnych. Nie uzyskano też w pełni zadowalających wyników w rolnictwie. Przyszłoroczny program społeczno-gospodarczego rozwoju regionu w swych podstawowych założeniach jest warunkiem utrzymania szybkiego tempa przemian w sferze podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia społeczeństwa. Dynamizacja rozwijający się ruch turystyczny — wczasowy w regionie staje się ważną dziedziną przemysłowo-gospodarczą i jej potencjał będzie systematycznie rosnąć na miarę leczniczych potrzeb. M. in. baza lecznicza zamknięta w bogactwo się o 354 łódki. Powołane też zostanie wojewódzkie przedsiębiorstwo gospodarki turystycznej — przejmie ono funkcje koordynatora wszystkich przedsięwzięć w tej dziedzinie.

Miernikiem podniesienia warunków gospodarki rolnej będzie planowany skup żywności w wielkości 21,7 tys. ton. W przemysle zakłada się wzrost produkcji o 8,6 proc.

Nakłady inwestycyjne na rozbudowę bazy materialnej województwa pochłonią kwotę 4,5 mld zł i będą wyższe od tegorocznych o prawie 23 proc. Zasadniczymi kierunkami inwestowania będzie przemysł, rolnictwo, gospodarka komunalna, budownictwo mieszkaniowe, ochrona zdrowia oraz oświata. Najważniejsze tytuły inwestycyjne to: rozbudowa Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych w Gorlicach, kontynuacja budowy Sąddeckich Zakładów Naprawy

Autobusów, budowa zapór wodnych w Czorsztynie na Dunaju i Klimkowice na rzece Ropie. Na budownictwo mieszkaniowe przeznaczona się 176 mln zł, a efektem będzie uzyskanie 61 tys. m kw. powierzchni użytkowej mieszkań wraz z inwestycjami towarzyszącymi. Przedsięwzięcie to umożliwi budowa poligonowa wytwórnia prefabrykatów w Nowym Sączu i Gorlicach. W roku przyszłym nowe oczyszczalnie ścieków otrzyma Piwniczna i Wysowa, kontynuowana będzie budowa oczyszczalni ścieków w Zakopanem, Limanowej, Nowym Targu i Rabce. Prowadzone będą prace przy budowie szpitali w Gorlicach, Limanowej i Nowym Targu.

Budżet województwa po stronie dochodów i wydatków zamienia się kwotą 2585 mln zł. Sejm uchwalił również plan pracy WRN na rok przyszły.

Podniosłym momentem sesji była dekoracja zasłużonych kombatanów walki zbrojnej i ludzi pracy regionu wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Bolesław Antoni, Zygmunt Charkowski, Bolesław Dutka, Walerian Górski, Józef Hrybiński, Józef Jama, Mieczysław Herbut, Aniela Jarosławska, Maria Jawor, Władysław Kmak, Andrzej Michniak, Józef Mroczka, Stanisław Nisadental, Antoni Ogala, Jan Potoczny, Ludwik Poja, Ludwik Piotrowski, Józef Sulak, Stanisław Szczepanek, Piotr Szecebiot, Olimpia Tunia, Bronisław Wielkiewicz, Urszula Wzecień, Józef Witkowski, Stefan Stawiarz. (jot-ka)

Około sześćdziesięciu „Pociągów przyjaźni” wyjedzie w 1976 roku do Kraju Rad

Towarzyszowi HENRYKOWI SZEWCHYKOWI wyrazili głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki składają pracownicy

Biura KK FJN i KK NFOZ

• SPORT • SPORT • SPORT • S. Bobak piątą w Oberstdorfie

W Oberstdorfie odbył się pierwszy konkurs skoków XXIV Turnieju Czechoskoczn. Zwyciężył 17-letni Austriak Toni Innauer przelazł Jochenem Dannenbergem (NRD) i swym rodakiem Reinholdem Bachlerem. Doskonale spisał się nasz reprezentant Stanisław Bobak, który zajął piąte miejsce.

Konkurs w Oberstdorfie stał pod znakiem rywalizacji skoczków Austrii i NRD. Zwycięsko z tego pojedynku wyszli podopieczni trenera Baldura Premla. Austriacy nie tylko wygrali konkurs, ale także wprowadzili do czołowej dziesiątki czterech swoich zawodników. Ekipa NRD ma w tej stawce trzech skoczków.

Do rywalizacji najlepszych włączył się także Stanisław Bobak. Polak potwierdził we wtorowym konkursie swe znaczne umiejętności i jako jedyny ze stawki rywali z powodzeniem włączył się w pojedynkę zawodników Austrii i NRD. W gronie czołowych skoczków wtorowego konkursu znalazł się utrzymujący się w bardzo dobrej formie 23-letni Reinhold Bachler, a także rekonwalescenci — Jochen Dannenberg i dwukrotny mistrz świata Hans — Georg Aschenbach.

Wtorkowa rywalizacja skoczków stała na bardzo wysokim poziomie. Zwycięzca konkursu pod drugim serii skoków wyrównał rekord skoczni rezultatem 110 m, a o jeden metr ustąpił opieczni trenera Baldura Premla. Austriacy nie tylko wygrali konkurs, ale także wprowadzili do czołowej dziesiątki czterech swoich zawodników. Ekipa NRD ma w tej stawce trzech skoczków.

Do rywalizacji najlepszych włączył się także Stanisław Bobak. Polak potwierdził we wtorowym konkursie swe znaczne umiejętności i jako jedyny ze stawki rywali z powodzeniem włączył się w pojedynkę zawodników Austrii i NRD. W gronie czołowych skoczków wtorowego konkursu znalazł się utrzymujący się w bardzo dobrej formie 23-letni Reinhold Bachler, a także rekonwalescenci — Jochen Dannenberg i dwukrotny mistrz świata Hans — Georg Aschenbach.

Z naszych zawodników dobrze spisał się także Janusz Waluś, który uplasował się na 14 pozycji. Za skoki długości 102 i 102 metry Waluś uzyskał 211,1 pkt.

Pierwszy medal dla Polski w sportach zimowych

Pierwszy medal olimpijski w sportach zimowych zdobył dla Polski dwuboista Franciszek Gasienica-Groń w 1956 roku w Cortinie d'Ampezzo. Niewiele brakowało, a nie znalazłby się on w reprezentacji olimpijskiej, dopiero w ostatniej chwili został włączony do ekipy. I nie zawodził. Sprawił wielką niespodziankę. Wrómy pamięcią do tamtych dni. Franciszek Gasienica-Groń, dziś trener w zakopiańskiej Wiśle, opowiada, jak zdobył brązowy medal olimpijski w Cortinie d'Ampezzo.

„Przed zawodami czułem się dobrze, wiedziałem, że jestem w formie. Marzyłem, żeby znaleźć się w pierwszej dziesiątce. Norwegowie byli zdecydowanie faworytami. Rozpoczęły się Igrzyska. Działacze, a było ich wtedy więcej niż zawodników, poklepywali mnie po ramieniu, trzymali się, mówili, liczymy na ciebie. Napiecie, wielkie napiecie i nerwy. Podczas pierwszego skoku odbiłem się o ułamek sekundy za wcześnie, fatalnie. Na 13 kilometrze biegny przedem mną. Włoch nagle wyrzucił się, musiałem zjechać z trasy, zatrzymać się, żeby nie wpadł na niego, straciłem sekund. Resztkami sił dobiegłem do mety. Do chwili rozniesienia podchodzą do mnie i składają mi gratulacje z okazji zdobycia brązowego medalu, oni mieli tabeli i na miejscu dokonali przeliczeń. Wielka radość!” (tg)

Na drugi dzień wystartowaliśmy do biegu na 15 kilometrów. Biegło mi się bardzo dobrze, koledzy z reprezentacji dopinguwali mnie na trasie. Jeszcze szybciej, jeszcze szybciej... Na 13 kilometrze biegny przedem mną. Włoch nagle wyrzucił się, musiałem zjechać z trasy, zatrzymać się, żeby nie wpadł na niego, straciłem sekund. Resztkami sił dobiegłem do mety. Do chwili rozniesienia podchodzą do mnie i składają mi gratulacje z okazji zdobycia brązowego medalu, oni mieli tabeli i na miejscu dokonali przeliczeń. Wielka radość!” (tg)

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Byłem zalamany, usiadłem z boku i popłakałem się. Wtedy przyszedł trener Orlewicz, pocie-

szyl mnie. Skacz spokojnie, tak jak na treningu — mówił. Nie mogłem ryknąć, skakałem już ostrzej, wyniki były nieco słabsze, ale w końcu awansowałem w konkursie skoków na 9 miejsce.

Wątpię, aby 35-letnia Japonka Junkoabei — dokonując 17 maja jako pierwsza kobieta na świecie fantastycznego wejścia na Mount Everest — rozmyślała o problemach emancypacji kobiet. Ale żaden antyfeminista nie zaprzeczy, że dzielna Junko siedząca tam na 8848-metrowym szczycie, diabelnie zmęczona i niebotycznie szczęśliwa — miała wszystkich mężczyzn tego świata u stóp, zwłaszcza tych, którzy wątpili w jej sukces.

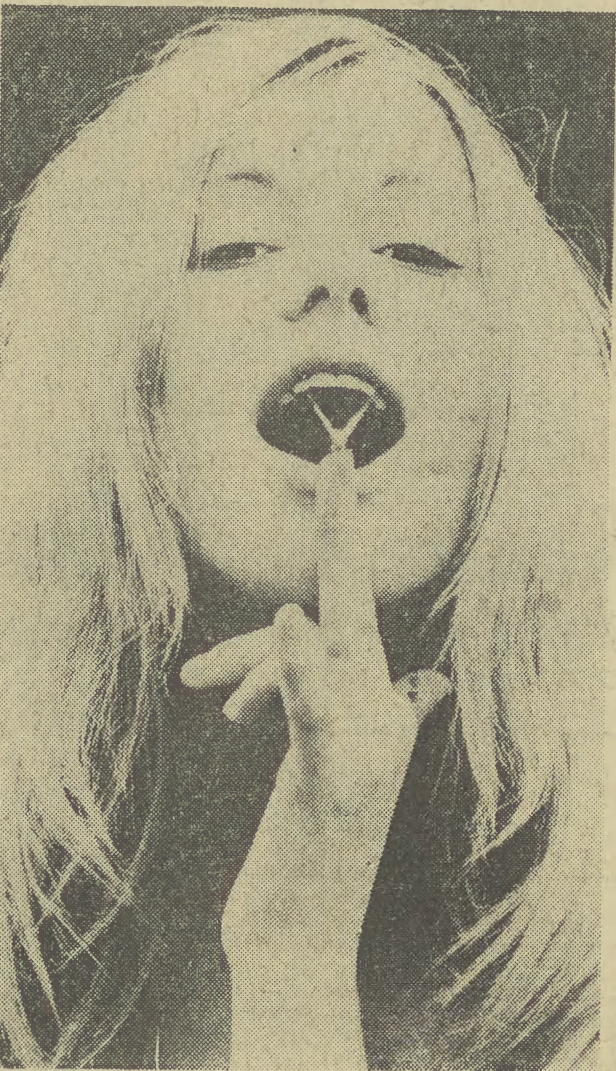
Wysoko, bardzo wysoko wspinają się też nasze polskie dziewczyny, wszakże wspierane po dżentelmeńsku przez mężczyzn. Najpierw Wanda Rutkiewicz i Alison Chadwick-O'nyshkiewicz pokonały 7952-metrowy Gasherbrum III w Himalajach, potem jeszcze wyżej — po polski rekord wysokości — sięgnęły na 8033-metrowy wierzchołek Gasherbrum II — Halina Krueger-Syrokomska i Anna Okopińska. — To są szczyty! — biliśmy brawo w zachwyceniu...

W Londynie za szczytową sensację polityczną anno 1975 uznano wybór pani Margaret Thatcher na przewodniczącą Partii Konserwatywnej, która to partia — znana z przywiązania do tradycji — zawsze dawała wyraz swemu... antyfeminizmowi. Brytyjska flaga odnotowała wówczas niezbyt flegmatyczną reakcję anonimowego sympatyka konserwatystów, który zatelefonował do siedziby partii i wykrzykując: „Czy wyście tam wszyscy powariowali?!” — dawał wyraz swym wątpiwościom, czy aby pani Thatcher będzie jako lider dostatecznie twarda. O męska niewiaro, o naiwności! Niedługo potem komentator „Observera” pisał o bohaterce sensacji (cytuje — wątpiac mocno w tym miejscu w przyszłościową układność Anglików), że „w debatach parlamentarnych prezentuje się jako polityk twardy, cięty, a nawet okazjonalnie chamski”.

Aliści opinie mężczyzn o kobietach bywają różne, bo o tej samej pani Thatcher w uniesieniu wyrażał się następca tronu Arabii Saudyjskiej, Fahd: „Nigdy nie spotkałem tak pięknej kobiety. Jej nadzwyczajna inteligencja sprawia, że jest jeszcze piękniejsza. Ma przepastne spojrzenie klaczy”.

Nie mam pojęcia co na temat tych wyszukanych komplementów powiedziałby niejaki pan Gescheidt, znany fotografik szwajcarski, który uznał się za specja w kwestii kobiecej urody i w Międzynarodowym Roku Kobiet

Dziewczyny, ile w Was słońca...



Fot. WŁADYSŁAW PAWELEC

skomponował metodą fotomontażu portret „idealnej gwiazdy”. Owa supergwiazda składa się z włosów i ramion Raquel Welch, oczu Sophii Loren, nosa Annie Mergret i ust Brigitte Bardot.

Kto zna kobiety, kto słyszał co nieco o chirurgii plastycznej tudzież dietach-cud, ten wie, że takie „montaże” są w naturze zupełnie realne. Nie zdziwi przeto nikogo, że pani Jill Carter, gospodyni domowa z Anglii, ważąca przed rokiem dokładnie 108 kg, zdołała dojść do wagi 59 kg, zyskując szalenie atrakcyjną sylwetkę — jak twierdzi — li tylko kosztowne skreślenia z menu ulubionych frytek. Zupełnie odwrotnie „przeobraziła się” śliczna i smukła fotomodelka z San Francisco — Katy Allen, której dla celów profesjonalnych kazano utyć. Katy sięgnęła nie tylko po frytki, ale również po kremy, ciastka i spaghetti — tyła w oczach i jako 125-kilogramowy grzbaz okazała się rewelacyjna, zwłaszcza w zdjęciach robionych pod „fin de siecle”. „Dawniej nie miałam pieniężny” — mówi z rozrzewnieniem — ale miałam chłopców, dziś jest odwrotnie...”

Bez pomocy diety, a za sprawą sportu szczytyły się swego czasu pięknymi sylwetkami młode dziewczyny z duńskiego miasta Funder. Wszystkie grały w jednej drużynie piłki ręcznej, wygrywały mecz po meczu, awansowały do I ligi. Nagle jednak przyszła gorsza passa i po kilku sromotnych porażkach o drużynie zupełnie zaginął słuch. Dopiero w rok później tajemnica niepowodzeń okazała się jasna i prosta — młode piłkarki niemal w tym samym czasie zostały mamusiami, a po odchowaniu swoich pociech z powodzeniem powróciły na boisko.

Czyż jednak zbiorowe macierzyństwo duńskich piłkarek można w jakimkolwiek stopniu przyrównywać do fenomenu, jakim jest wspaniała matka siedmiu wspaniałych dzieci, znana już z publikacji i z TV — krakowianka Teresa Olearczyk? Gdy pewnego dnia zaprzęgnęła się uczyć, by podjąć pracę w Domu Dziecka, mąż Janusz zdołał z trudem wyjąkać: „Kochanie, przecież ty masz dom dziecka... w domu. Ale jeśli ci bardzo na tym zależy — pomogę ci”. Pomógł, pomógł również dzieci. Pani Teresa zyskała tytuł najlepszej w Polsce wśród pracujących studentów. Trudno chyba o bardziej wspaniały przykład połączenia miłości do rodziny, uporą i odpowiedzialności. Tak, odpowiedzialności przed własnym „chcę” i najbardziej surową społeczną kontrolą — kontrolą własnych dzieci.

Odpowiedzialność przed dziećmi?

Mówi o niej nowy dyrektor krakowskiego Teatru Lalki i Maski „Grote-ska” — Freda Leniewicz: „Dzieci tworzą widowiska najwspanialsze, małemu widzowi, którego reakcja jest spontaniczna, trzeba dać pełnię przeżycia Dzieci potrafią wychwycić każde półnecie, każdy „falszywy ton” w spektaklu. Co jest warunkiem stworzenia dobrego teatru dla najmłodszych? No cóż, warunków jest sporo, ale przede wszystkim trzeba dzieci kochać”.

Skoro już o teatrze mowa, trzeba również rzec — powodzenie, sława, sukces.

— Czy jest na to recepta? — pytam znaną krakowską aktorkę, Teresę Budzisz-Krzyżanowską, która w Roku Kobiet zanotowała przecież sukcesy niemałe.

— Sposób jest prosty — mówi pani Teresa — nazywa się p r a c a! Dlaczego jednak mnie pan o to pyta? Osobiście nie mam poczucia sukcesu, nie jestem przekonana, że którąś z ról zagrałam jak mogłam najlepiej. Jestem stale z siebie niezadowolona...

— To i dobrze pani Tereso. „Ci co są z siebie zadowoleni, mają bardzo zły gust” — powiedział to niejaki Balzac.

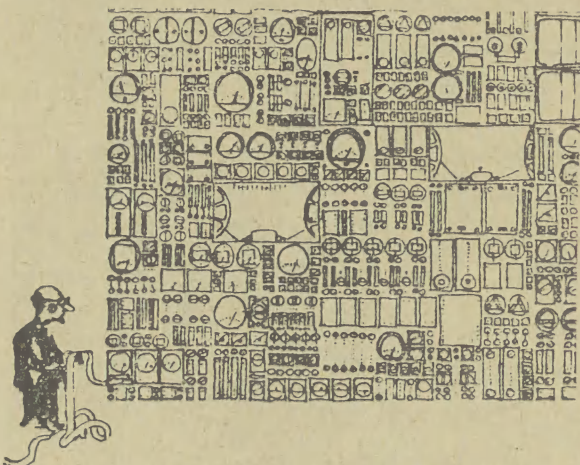
Natomiast Amerykanki, panie Lynette Fromme i Sara Jane Moore szukały rozgłosu w sposób wielce osobliwy. Targnęły się na życie prezydenta Stanów Zjednoczonych. Także kobietom zdarza się sięgać po rewolwer. Dlaczego wybrały właśnie tę drogę do sławy? — głowia się nad tym amerykańscy socjologowie i prawnicy. Nikomu natomiast nie spędza snu z powiek wyznanie pewnej starszej pani, która ze stoickim spokojem stwierdziła: „Nie mogę odzwyczaić się od zabijania”. To „zabijanie” znamy chyba wszyscy i nikt z nas nie ukrywa sympatii do 84-letniej, pełnej uroku „morderczyni”. Wiecie już? To oczywiście Agata Christie.

Fantazja, polot, poczucie humoru — te cechy cenimy u kobiet na równi z wdziękiem i urodą. Na koniec więc historjka, której bohaterka była mieszkanka Selkirk w Szkocji, zająca babunia, pani Dor: McKay. Pewnego dnia, patrząc krytycznie w lustro, odkryła ze zdumieniem, że jest szalenie podobna do... Winstona Churchilla. Nie zastanawiając się długo, postarała się o odpowiednie ubranie, laseczkę i kilka cygar. Gdy pokazała się w przebraniu na Trafalgar Square — nastąpił prawdziwy szok. Babcię z cygarem w zębach wszyscy wzięli za brytyjskiego męża stanu.

Oj, dziewczyny, dziewczyny, ile w Was słońca siedzi...

JACEK PALAMARZ

Z uśmiechem w Nowy Rok



...w przyszłym roku żona pana ucieknie z tym lekarzem, co pan wie, córka nie wyjdzie za mąż za tego, kogo pan by chciał, syn będzie powtarzał klasę, sąsiad zaleje pana mieszkaniem, rozbije pan samochód, przez cały urlop będzie lato, ale niech się pan nie przejmuj, panie asystencie, życzę panu szczęśliwego Nowego Roku.



— Dostałam na Gwiazdkę pokój dla lalki, czy mogłabym go zamienić na M-3?

Jak zawsze pod koniec roku szal plebiscytów ogarnia niemalże całą prasę sportową. Można się oczywiście spierać czy mają to być plebiscyty na najlepszych czy też na najpopularniejszych sportowców — bo jak np. można porównywać wynik Szewińskiej z rekordowym rwaniem Smalczerza czy brankami strzelonymi przez Latę? — fakt jednak pozostaje faktem, iż plebiscyty są nader frapującą, pocuczającą lekturą i... cieszą się ogromnym zainteresowaniem kibiców.

Nie inaczej jest z piłką nożną. Dyscyplina to wprawdzie wymierna, gdyż liczą się strzelone bramki i zdobyte punkty, ale kiedy przyjdzie do ustalenia dziesięciu najlepszych reprezentacji Europy — rodzą się wątpiwości, pozostaje dużo znaków zapytania.

W poprzednim sezonie 1974 sprawa była dość jasna. Imprezą nr 1 były mistrzostwa świata w RFN, a wyniki tam osiągnięte decydowały o ostatecznej klasyfikacji najlepszych drużyn naszego kontynentu.

W tym roku nie mamy kryterium, które tak jasno i precyzyjnie ustaliłoby nam kolejność w Europie. A mistrzostwa naszego kontynentu? — zapytają kibice. Była to niewątpiwie pierwszoplanowa piłkarska impreza roku 1975, ale rozgrywana dopiero w fazie eliminacji. Poszczególne zespoły walczyły w grupach, a wiadomo — grupa grupie nierówna. O pecu mogą mówić np. polscy piłkarze, którzy trafili na silnych rywali, podobnie bardzo mocną obsadę miała gr. IV (Hiszpania, Szkocja, Rumunia, Dania) czy gr. I (Czechosłowacja, Anglia, Portugalia). Inni mogli mówić o szczęściu w losowaniu; byli grupę, gdzie czołowe drużyny nie musiały się zbytino wysilać, aby wywalczyć I lokatę (choćby gr. II gdzie grały Austria, Wania, Węgry, Luksemburg, czy gr. VI — złożona z ZSRR, Elre, Szwajcarii i Turcji).

Zabrakło w bieżącym roku pojedynków na „szczyty” o najwyższą stawkę. Tylko nasi piłkarze dwukrotnie potykali się z Holandią (nb. na idealny remis), na początku sezonu spotkali się jeszcze jedenastki RFN i Holandii, ale był to pojedynek to-

warzyski, w którym „pomarańczowi” wystąpili w dość eksperymentalnym składzie. Niektóre reprezentacje (np. Jugosławia czy ZSRR), które mają bardzo korzystny bilans punktowy spotykały się przeważnie z niskiej klasy przeciwnikami, zabrakło im sprawdzianów z potentatami. Stąd powstają wątpiwości: komu przyznać wyższą lokatę, czy zespołowi, który ma wprawdzie lepszy bilans punktowy z całego sezonu, czy też drużynie z gorszym dorobkiem punktowym, ale mającej na swoim koncie wygrane z najmocniejszymi? Czy mecze o stawkę, czyli mistrzostwo Europy, wyżej punktować od pojedynków towarzyskich?

Jestem doprawdy w kropce — komu przyznać I lokatę? Kandydatów mam aż... pięciu! Każdy ma swoje plusy i minusy.

Piłkarski ranking „Gazety”

EUROPA bez LIDERA

RFN — aktualny mistrz świata, zespół — który w tym sezonie wprawdzie nie błyszczał — ale też w decydujących meczach nie zawodził! Kibice mogą oponować — jedynastka Schoena nie miała wymagających przeciwników, a mimo to w rozgrywkach o ME traciła punkty (remis z Bułgarią w Sofii 1:1, czy jeszcze większa sensacja 1:1 u siebie z Grecją). To prawda, ale mimo wszystko drużyna RFN nie schodziła poniżej pewnego poziomu wymaganego od zespołu światowej klasy. Trzeba mieć duże uznanie dla Schoena, którego zespół choć poważnie odmłodzony — zdołał wygrać w swojej grupie.

Holandrzy. Ich bilans jest bardzo... kiepski. Ponieśli w tym roku aż cztery porażki, w tym dwie wysokie. identyczna różnica 3 bramek z Polską i Jugosławią (w tym ostatnim pojedynku wystąpił jednak mocno rezerwowy skład). Potrafiają się jednak wnieść „pomarańczowi” na najwyższy poziom, o czym najlepiej przekonali się polscy piłkarze w Amsterdamie. Cenny jest także remis Holendrów z drużyną RFN na

jej boisku 0:0. Dobrze zestawiony i przygotowany zespół holenderski nie ma chyba sobie równych w Europie. Niestety na niższą ocenę rzutują „wpadki” w meczach towarzyskich.

Serce dyktuje mi, by pierwszą lokatę przyznać naszej reprezentacji. Bilans mamy doprawdy imponujący: w 10 spotkaniach przegraliśmy tylko jedno i dwa zremisowaliśmy. Jeśli jednak bliżej przyjrzyć się naszym przeciwnikom, to okaże się, iż poza wygranymi meczami z Holandią i NRD potykaliśmy się albo ze słabeuszami (Kanada, USA), albo ze średniakami (Węgry). Najważniejsze pojedynki zostały przez nas, niestety, przegrane. Mam tu na myśli nie tylko klęskę w Amsterdamie, ale i remis z Włochami w Warszawie, który faktycznie oznaczał naszą porażkę.

Kolejny kandydat do pierwszej lokaty — drużyna ZSRR. Grała dobrze i równo przez prawie cały rok, popsuła jednak piękną serię nieoczekiwaną przegraną z Turcją 0:1 i remisem z Rumunią 2:2. Reprezentacja Kraju Rad nie walczyła w eliminacjach MŚ z potentatami piłkarskimi, trudno bowiem do nich zaliczyć zespoły Szwajcarii, Irlandii czy Turcji.

Wreszcie piąta drużyna z aspiracjami do miana najlepszej w Europie — Jugosławia. Mimo odmłodzenia składu i zmiany trenera — „plawi” grali nadszpiegowanie dobrze, bezapelacyjnie zwyciężyli w swojej grupie eliminacyjnej, gładko wygrali w towarzyskim meczu z Holandią 3:0, a jedyną „wpadką” — to porażka z Irlandią Pin. 1:2. I ta omawiana tu drużyna, podobnie jak zespoły RFN czy ZSRR — miała stanowczo za mało spotkań ze ścisłą czołówką europejską.

Którą z reprezentacji sklasyfikować więc na pierwszym miejscu? Proponuję wyrok salomonowy, I lokatę ex aequo przyznaję

RFN i HOLANDII. Drużyna Schoena uzyskała dodatni bilans w tym roku, „pomarańczowi” są zaś aktualnie zespołem o najlepszych możliwościach. Jeśli występują w pełnym składzie. Trzecie miejsce rezerwuję dla JUGOSŁAWII, czwarte przyznaję NASZEJ REPREZENTACJI. Graliśmy na pewno słabiej, niż przed rokiem, ale zwycięstwo nad Holandią i to w takim stosunku ma swoja wymowę. Na piątym miejscu widzę ZSRR.

Z obsadą dalszych lokat też mam poważne kłopoty, bo znowu brakuje bezpośrednich spotkań między zainteresowanymi drużynami. Na szóstej pozycji plasuję CZECHOSŁOWACJĘ. Nasi południowcy sąsiadzi spłatali sporą niespodziankę, eliminując w ME Anglików. Takie wyniki jak 5:0 z Portugalią, 2:1 z Anglią czy 1:1 z Portugalią na wyjeździe (a ten remis oznaczał zwycięstwo) świadczą o stabilizacji formy. Siódma lokata dla HISZPANII. W swej grupie eliminacyjnej wyprzedziła groźnych Szkotów i Rumunów. Drużyna Kubali jest na najlepszej drodze, aby pójść w ślady zespołów klubowych tego kraju, które nie od dziś odnoszą sukcesy na arenie międzynarodowej. Ośma lokata przypada BELGOM. Początek sezonu mieli imponujący, wygrali m. in. towarzyski pojedynek z Holandią 1:0, potem jednak obniżyli formę, m. in. przegrali u siebie z NRD 1:2 i ich awans w ME wisiał na włosku. Na dziewiątej pozycji „lasyfikuję WALIE. Choć miała słabszą grupę ME, to jednak dość zdecydowanie wyprzedziła rywali. Dziesiąte miejsce rezerwuję dla WŁOCHÓW. Dla niektórych może to być niespodzianka, ale „azzurri” mają w tym roku całkiem niezły bilans — pokonali przecież Holandię 1:0 dwukrotnie zremisowali z trzecią drużyną świata — Polską. Oczywiście daleko im jeszcze do dawnej klasy, a fatalny remis z Finlandia 0:0 długo jeszcze będzie pamiętany nad Tybrem.

W powszechnej opinii fachowców w tegorocznym sezonie europejskie drużyny prezentowały niższy poziom niż przed rokiem. To zrozumiałe. Większość trenerów — mając w perspektywie start swoich drużyn w eliminacjach do mistrzostw świata — poważnie odmłodziło składy. Próbowano wielu piłkarzy, sprawdzano ich przydatność w reprezentacji. W zasadzie tylko Polska i NRD grały w niezmiennych składach. I co to ukrywać — grały słabiej niż na ubiegłorocznych mistrzostwach świata. Myśle, że z tego faktu powinni wyciągnąć wnioski nasi szkolniowcy

ANDRZEJ STANOWSKI

Dlaczego w Was, panowie, tyle „kobiecości“?

Psychozabawa dla żonatych i kawalerów

Zdobądźcie się Panowie na szczerość (taką sumującą kończący się rok) i odpowiedź na poniższe 15 pytań. Potem podliczcie uzyskane punkty i spojrzcie na rozwiązanie.

- | | | |
|---|-----|-----|
| | Tak | Nie |
| 1. Czy często doszukujesz się w swej partnerce cech wspólnych z cechami Twojej Matki? | 1 | 0 |
| 2. Czy Twoja partnerka prosi Cię zawsze o współudział w podejmowaniu ważkich decyzji? | 1 | 0 |
| 3. Czy wyręczasz swą żonę (narzeczoną) w zajęciach wymagających siły fizycznej? | 1 | 0 |
| 4. Czy mając 37 st. gorączki niezwłocznie udajesz się do lekarza? | 0 | 1 |
| 5. Czy będąc z kobietą w lokalu szybko podsuwasz jej menu aby zdecydowała co dzisiaj zjeść? | 0 | 1 |
| 6. Czy regularnie odwiedzasz gabinet stomatologa (nie tylko w celach towarzyskich)? | 1 | 0 |

- | | | |
|---|---|---|
| 7. Czy zmarłwłł Cię pierwszy siwy włos lub pierwsze nieco prześwitujące na twojej głowie miejsce? | 0 | 1 |
| 8. Czy umiesz ugotować zupę pomidorową? | 1 | 0 |
| 9. Czy zawsze wiesz jaki prezent sprawi Twojej sympatii przyjemność? | 1 | 0 |
| 10. Czy podobają ci się kobiety stale chodzące w spodniach? | 0 | 1 |
| 11. Czy uważasz, że mężczyźni są słabsi psychicznie niż kobiety? | 0 | 1 |
| 12. Czy podobają Ci się kobiety władcze i energiczne? | 0 | 1 |
| 13. Czy lubisz czasami poplotkować? | 0 | 1 |
| 14. Czy czasami na pytanie „ile pan ma lat” odpowiadasz pytaniem „a na ile wyglądam?” | 0 | 1 |
| 15. Czy wiesz czym usuwa się plamy z atramentu? | 1 | 0 |

ŁOSC PUNKTÓW 0—5 stawia Cię w rzędzie mężczyzn, którzy swój egoizm i wygodę kryją pod maską słabości i niezaradności życiowej. Jesteś uступujący i spo-

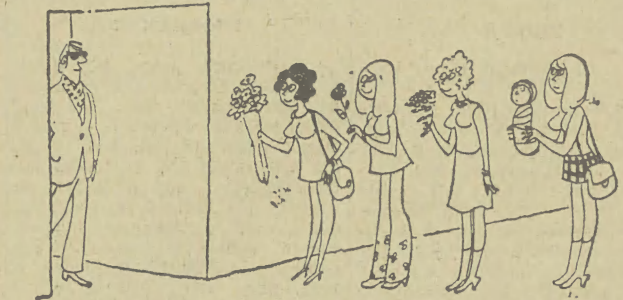
kojny, byle tylko nie decydować o sprawach „nieważnych”, wojny i polityka to Twoja sprawa a reszta, reszta nie ma znaczenia. Chcesz aby Twoja partnerka zastępowała Ci mamę i opiekunkę, a czy pomyślałeś, że i ona czasami chciałaby się poczuć taka mała, taka słaba... Nowy Rok daje Ci szansę podciągnięcia się w górę na skali męskości.

6—12 PUNKTÓW świadczą o tym, iż starasz się aby tych tradycyjnie „kobiecych” cech było w Tobie jak najmniej. Ale nie zawsze Ci to wychodzi i jesteś wówczas denerwującyco niezdecydowany. Twoje poczucie niedocenywania Cię nie zawsze jest zgodne z tym co myśla o Tobie inni. Pamiętaj też, że czułość i zainteresowanie okazywane innym to nie tylko cechy mile widziane u kobiet i mniej trochę rozczulają się nad sobą.

13—15 PUNKTÓW to męskość świadoma, pełna dumy męskiej i zadowolenia z faktu, żeś mężczyzną się urodził. Kobieta żyjąca przy Twoim boku czuje się bezpieczna, gdyby ją zapytano z kim chciałaby się znaleźć na bezludnej wyspie, bez wahania odpowiedziałaby, że z Tobą. Gratulacje i oby tak dalej!



— I pan się jeszcze spodziewa, że ona przyjdzie!



— Z najlepszymi życzeniami!



Rys. „Paris Match”, „Perspektywy”, „Panorama”, „Dziennik Zachodni”.

CZAS PŁYNIE I NIE WRACA

Pierwszy zegar mechaniczny powstał wprawdzie w XIII wieku, gdy życie w miastach wymagało regularnego rytmu, ale przyzwyczajenie do porządku i ścisłego przestrzegania czasu zaczęło stawać się drugą naturą człowieka już w X wieku. W 1370 r. Wyck zbudował w Paryżu dobrze skonstruowany „nowoczesny” zegar. Tak więc ani chmury paraliżujące działanie zegarów słonecznych, ani mroź zatrzymujący w zimowe noce zegary wodne, nie stanowiły już przeszkody w przestrzeganiu punktualności. Pociągnęło to za sobą oszczędność czasu, liczenie się z nim, racjonalizowanie. Tym samym wieczność przestała być — jak pisze Lewis Mumford — miarą i celem ludzkich poczynan.

Czas to pojęcie, które od wieków absorbowало ludzką umysł. Ile mądrych myśli funkcjonuje do dziś na ten temat? Ile powiedzeń będących rezultatem doświadczeń wielu pokoleń przekazali nam dziadkowie, rodzice?

Izisiaj, w sylwestrowy dzień zamykający kolejny rok, pozwólcmy sobie na krótką choćby refleksję nad tym przemijającym czasem.

Z czym kojarzy się pojęcie czasu każdemu z nas, jakie znaczenie ma ono w wymiarze społecznym?

Z tym pytaniem zwracamy się do znanego socjologa, doc. dr hab. HIERONIMA KUBIAKA.

— Ja osobiście w pełni podzielam pogląd L. Mumforda, iż we współczesnym świecie czynnikiem dynamizującym nasze życie, czyniącym je pełniejszym wcale nie jest jakakolwiek maszyna, ale czas, którego symbolem jest właśnie zegar. Jest on wzorem doskonałości dla innych maszyn. Każda kultura, w tym kultury narodowe żyją pojęciowo we własnym i sobie tylko właściwym czasie i przestrzeni. Tylko pozornie czas jest jeden, tylko pozornie jedna jest przestrzeń. W istocie czas jest taki, jaki się z niego umie zrobić użytek. Społeczeństwa, które mają poczucie czasu są właśnie nowoczesnymi. Poczucie czasu wywołuje świadomość jego przemijania, a tym samym chęć zatrzymania każdej chwili. Czas wyznacza nasze istnienie, a jego odpowiedzialnie zagospodarowanie czyni życie ludzkie bardziej lub mniej sensowne. Dlatego planowanie czasu staje się koniecznością. W tradycyjnej kulturze chińskiej czas był mierzony porami roku i porami dnia. Pory roku określały cykle wegetacyjne i następowały po sobie w sposób od człowieka niezależny. Podobnie pory dnia określały — a i dzisiaj często tak bywa — rytm pracy rolnika. U kobiety nie pracującej zawodowo rytm życia określa wyjście męża do pracy, a dzieci do szkoły, powrót dzieci i męża, czas wspólny. I wszystko od początku. W świecie czas staje się z konieczności bardziej precyzyjny, konwencjonalny. Wyzwolić się od czasu można wówczas, gdy wypełni się swe obowiązki, w przeciwnym wypadku traci się go. Dzisiaj decyduje się o czasie, ale o czasie wypełnionym, a nie biernym. W społeczeństwie istnieje dążność do zmian, oczekuje się tych zmian, pragnie się je przyspieszyć. Nikt nie chce tracić czasu, ani w pracy, ani w czasie wolnym.

— Ale to uogólnienie ma raczej charakter postulatu?

— Nowoczesne społeczeństwa poznaje się po kulturze wykorzystania czasu, zaś jego przemijanie traktowane jest nie jako groźba, lęk o jutro, ale jako szansa. Taka świadomość nie przychodzi nagle...

— Nosimy zaś w sobie przekonanie, że stajemy się więźniami czasu?

— Ten kto potrafi go właściwie, mądrze wypełnić, nigdy nie będzie jego więźniem, zaś pośpiech, na który coraz częściej narzekamy, jest potwierdzeniem braku kultury czasu, nieumiejętności planowania, złej organizacji życia. Spieszyć się, to oznacza spóźnić się. Pojęcie „niewolnik czasu” ukuto kilka pokoleń wcześniej. Jego twórcami były warstwy niepracujące, bawiące i nudzące się na przemian. Być „panem czasu”, a nie jego „niewolnikiem” oznacza wierzyć, iż czas przemija i można go utracić.

— Skąd więc bierze się u nas nonszalancki stosunek do czasu? Z przekory?

— Jako pracownik naukowo-dydaktyczny mogę w oparciu o kilkuletnie doświadczenie powiedzieć, że u młodzieży następuje generalna zmiana w podejściu do czasu. Coraz częściej studenci pytają, dlaczego to, co winniśmy zrobić dziś, odkładamy na jutro. Te wymagania stawiają nie tylko nam, starszym, ale odnośnie także do siebie. Są bardziej wymagający, mniej pobłażliwi. W samych uczelniach natomiast mamy dużo starzych przyzwyczaję. Weźmy chociażby utrzymującą się wciąż tradycję „kwadransu akademickiego”. Jest to najbardziej klasyczny przykład braku szacunku dla czasu, ba, szacunku do czasu innych ludzi.

— Jak więc wytłumaczyć powszechną dążność do wydłużania czasu wolnego?

— Spotykam się często z przekonaniem, że człowiek będzie szczęśliwy, gdy jego czas wolny będzie się wydłużał. Ale to przecież nie oznacza, że czas ten zostanie zatrzymany. Czas wolny to nie jest czas nie zajęty. Tęsknota za czasem wolnym bierze się według mnie stąd, iż nie umiemy planować jego wykorzystania. Pracujemy — zbyt często jeszcze zrywami i nadwierzamy siły — w zakładzie pracy, w uczelni, w szkole, a nawet w działalności społeczno-politycznej.

— Doczekamy sytuacji, w której zapanujemy nad czasem?

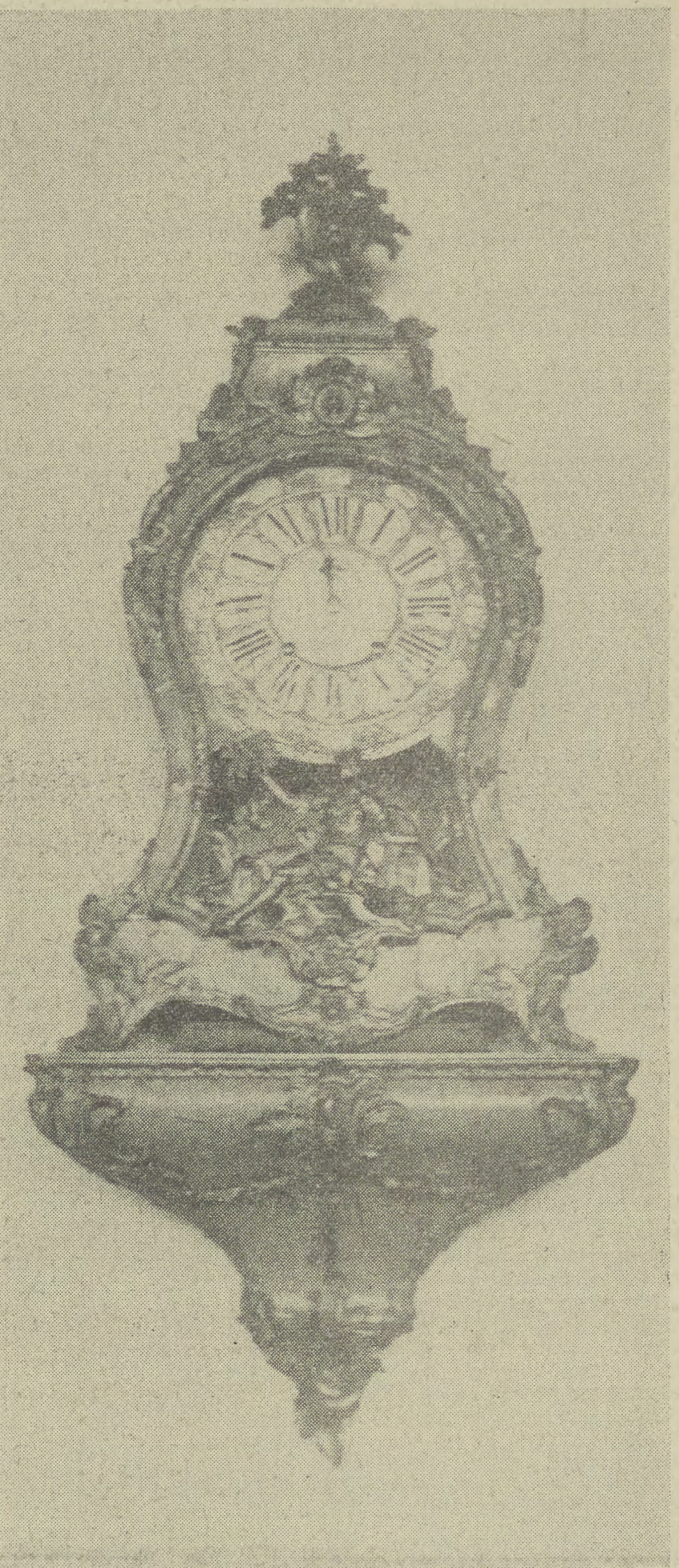
— W pełni to jest raczej niemożliwe. Ale możemy przybliżyć się do tego ideału. Już dziś można podać przykłady społeczeństw dobrze zorganizowanych, nie marnotrawiących czasu w takim stopniu jak my. Szacunek dla czasu to szacunek dla siebie i dla drugiego człowieka. Ile każdy z nas marnuje czasu. Czy zadał sobie kto trudu, by to policzyć? Ten dylemat jesteśmy w stanie rozwiązać sami pamiętając, że wolność człowieka zależna jest od świadomości, a zwłaszcza od świadomości czasu.

— Jest to zarazem życzenie dla naszych czytelników?

— Raczej pytanie, które warto byśmy sobie postawili u progu nowego 1976 roku.

— Dziękuję za rozmowę.

ZBIGNIEW REGUCKI



Fol. W. KLĄG

CZAS. W fizyce — pojęcie pierwotne, niezdefiniowane; w rozumieniu potocznym — nieprzerwany ciąg chwil, trwania, lub wyodrębniony okres, wyodrębniona pora, kiedy coś się dzieje lub coś jest wykonywane.

Od najdawniejszych czasów człowiek dzielił i mierzył czas. Podstawowymi jednostkami tej miary były doba, miesiąc i rok. Babilończycy i Arabowie obliczali długość roku na podstawie faz i ruchów Księżyca; kalendarzem księżycowym posługiwali się starożytni Grecy i Rzymianie, księżycowe cykle były podstawą kalendarza mahometanckiego. Zaś starożynduśkie liczenie czasu oparte było o cykle... Jowisza.

Początków obecnie używanego przez nas kalendarza również należy szukać w starożytności. W V wieku przed naszą erą oparł swój kalendarz na roku słonecznym Egipcianie, uściłilił go w 238 roku p.n.e., a w 46 roku p.n.e. został on wprowadzony w

starożytnym Rzymie (za Juliusza Cezara, stąd kalendarz ów zwał się juliańskim). Rok podzielony został na 365 dni, co czwartym — na 366. Kolejną poprawkę do tego kalendarza, dotyczącą lat przestępnych, wprowadził w 1582 roku papież Grzegorz XIII; nazwany od jego imienia gregoriańskim kalendarz jest do dziś uniwersalny i posługuje się nim cały świat.

Ciekawą ewolucję przechodzili przyrządy, służące do mierzenia czasu — zegary. Około roku 2500 przed naszą erą w Chinach znano już zegar słoneczny — pionowy pręt, rzucający cień. Niemal w równy tysiąc lat później faraon Thutmosis III ustawił w Heliopolis tzw. „iglicę Kleopatry”, które służyło do wyznaczania pór dnia, roku, a także momentów przesłania Słońca. Władca ów także posiadał pierwszy w historii chronometrów słoneczny... zegar podróżny. Około 640 roku p.n.e. pojawiają się w Asyrii publiczne zegary wodne (działające na podobnej zasadzie, jak spotykane nawet dziś jeszcze klepsydry), a w 380 roku Platon wynajduje zegar wodny z budzikiem. W 250 roku Ktesibios konstruuje zegary wodne z ruchomymi figurami, a w 200 lat

później — Andronikos z Kyrrhos buduje w Atenach najslawniejsze „zegarmistrzowskie” dzieło starożytnych Greków — „wieżę wiatrów”, zegar wodny współdziałający z ośmioma zegarami słonecznymi.

Około 675 roku naszej ery w Newcastle (Anglia) powstaje najstarszy w Europie zegar słoneczny. Około 1305 roku w Erfurcie, Augsburgu i Mediolanie pojawiają się zegary kółkowe, a w 1336 roku Mediolan otrzymuje pierwszy bijący zegar wieżowy. W 1364 r. G. de Dondi buduje w Padwie zegar planetarny; około roku 1500 norimberski rzemieślnik, P. Henlein konstruuje pierwszy sprężynowy ze-

garek kieszonkowy, zwany „norimberskim jajem”. W 1657 roku holenderski fizyk Ch. Huygens zbudował pierwszy zegar wahadłowy, a w 1671 lat później Anglik J. Harrison — pierwszy chronometr dla potrzeb żegluga morskiej.

Potrzeba jest małą wynalazku. Eksplozja techniki w naszym stuleciu spowodowała, iż koniecznością stało się konstruowanie chronometrów, dokładnością przekraczających tysiące razy dotychczas stosowane. W ten sposób w latach 1933—34 powstał elektryczny zegar kwarcowy — dzieło niemieckich fizyków Scheibego i Adelsbergera; późniejsze lata przyniosły konstrukcję zegara atomowego, najdokładniejszego z dotychczasowych chronometrów.

Czas jest panem tego świata. Swoim berłem z ołowiu zarówno dotyka kmiotka z uladką potężnym, z mężem nikczemnika. Co czas buduje, za czasem się rujnuje, a co do czasu uchodzi, to za czasem ginie. Czas i śmierć nigdy uprosić się nie dadzą.

Brzmi w tych przysłowia gorzka prawda o przemijaniu, o tym, że nie wiecznie

nie trwa — czas jeno sam. Ale ów władca absolutny łaskawy jest zarazem i sprawiedliwy. Czas najlepszy doktor, najlepszy sędzia, czas ojcem prawdy. Czas wszystkiego przysparza, potrafi pracować na czujną korzyść. Czas wszystkich uśmierza, wszystko pogodzi, urazy grzebie.

Czasu oszczędzaj. Czas utracony nigdy się nie wróci; strata czasu największą jest stratą. Czas to pieniądz, ale ziarno złota można znaleźć, lecz ziarno czasu — nigdy. Wszystkiego kupisz za pieniądze, oprócz czasu.

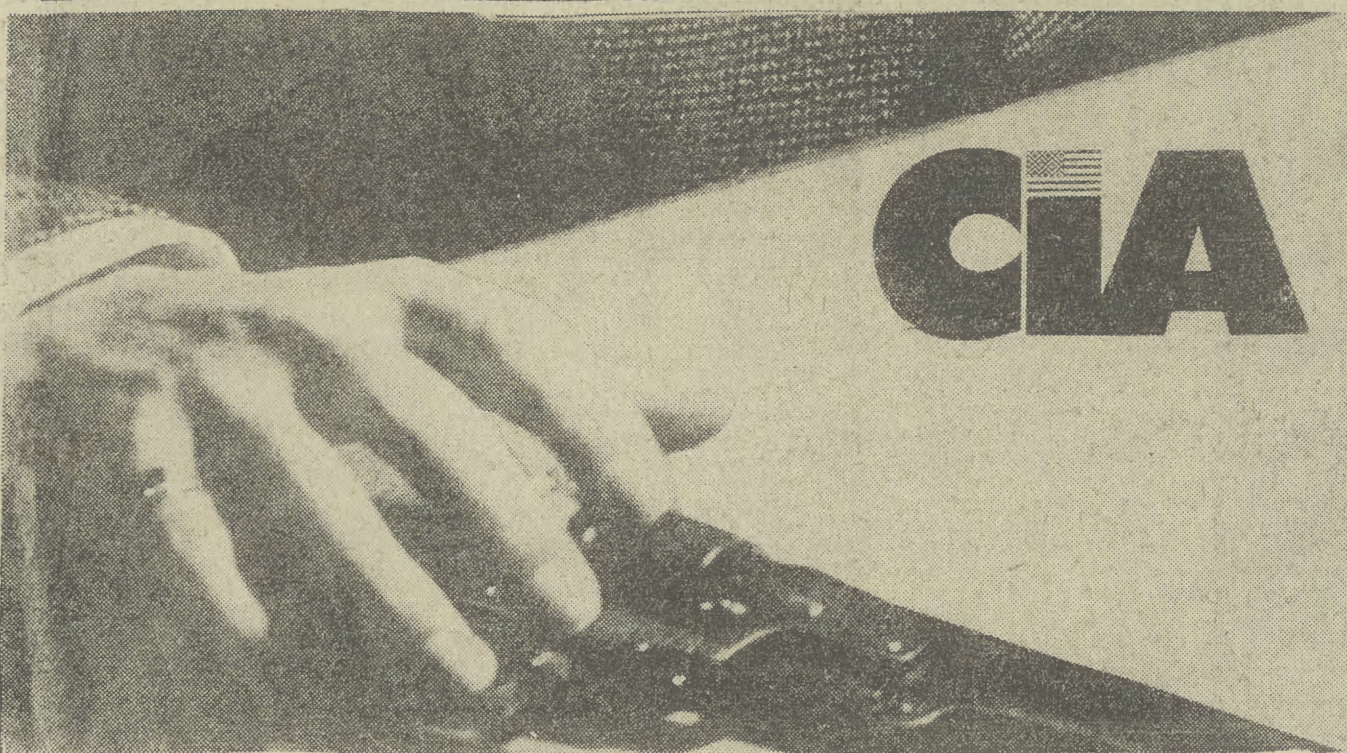
W „Nowej księdze przysłów polskich” znaleźliśmy ich aż 117, traktujących o czasie. Tych kilkanaście powyżej wybrałmy gwoli refleksji, na którą warto się zdobyć, gdy od końca mijającego roku dzieła naszaledwie godziny. Spójrzmy wstecz, w przeszłość 365 dni — w zamykający się kolejny rozdział naszego życia... Czas to jest księga rzeczy, volumen ciekawy, gdzie wpisną życie człowieka i wszelkie sprawy. Ale kiedy zegar wybił północ i witać będziemy Nowy Rok, oglądajmy się na przyszłe czasy i pamiętajmy, że pan czasowi, kto mądrze nim szafuje.

Senacka komisja, na której czele stoi senator Frank Church opublikowała raport w sprawie udziału CIA w przygotowaniach zamachów względnie o zamachach na życie zagranicznych mężów stanu. Raport stanowi podsumowanie 60 dni przesłuchań przy drzwiach zamkniętych, w czasie których zeznawało 75 świadków, a protokoły ich zeznań zawarte są na ponad 8 tysiącach stron.

Raport stwierdza jednoznacznie, że CIA zamierzała zamordować premiera Kuby Fidela Castro oraz premiera Kongo Patrice Lumumbę i była co najmniej zamieszana w zamordowanie dyktatora Dominikany Rafaela Trujillo, prezydenta Wietnamu Południowego Ngo Dinh Diema oraz chilijskiego generała Rene Schneidera. Raport nie wypowiada się w jakiej mierze kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych byli świadomi tej działalności, jednakże stwierdza, że działalność CIA wynikała z aktualnych interpretacji polityki kolejnych prezydentów.

Podsumowanie stwierdzeń raportu, które dziś zamieszczamy, przedstawił amerykański tygodnik NEWSWEEK w wydaniu z 1. XII. 1975.

RAPORT W SPRAWIE DZIAŁALNOŚCI



FIDEL CASTRO

Długoletnia kampania CIA przeciwko Fidelowi Castro rozpoczęła się w lipcu 1960 r., gdy prezydentem był Dwight Eisenhower a wiceprezydentem i członkiem Narodowej Rady Bezpieczeństwa — Richard Nixon. W tym czasie szef wydziału kubańskiego CIA dostał polecenie wypłacenia 10 tys. dolarów człowiekowi, który potrafił zaaranżować incydent w stosunku do brata Fidela Castro — Raula. Plan ten został porzucony. Jednakże w kwietniu tegoż roku CIA postanowiła wystąpić przeciwko samemu premierowi Castro, polecając swemu wydziałowi medycznemu przygotowanie pudełka ulubionych cygar Fidela Castro, zatrutych śmiertelną toksyną botulinową. Wzecie któregośkolwiek z tych cygar do ust spowodowałoby natychmiastową śmierć. Komisja senacka nie znalazła jednak dowodu, że pudełko cygar zostało dostarczone Fidelowi Castro.

Również w sierpniu tegoż roku rozpoczęły się kontakty CIA z mafią, które ostatecznie doprowadziły do powstania między byłym funkcjonariuszem FBI Robertem Maheu i takimi postaciami świata podziemnego jak John Rosselli, Santos Trafficante i zmarły już Momo Salvatore (Sam) Giancana. Plan polegał na tym, by członkowie mafii otruli Fidela Castro pigułkami, które według jednego ze świadków zostały przekazane pewnemu Kubańczykowi w 1961 r. w hotelu Fontainebleau w Miami Beach na Florydzie. W czasie gdy plan był realizowany, jak zeznał jeden z urzędników CIA dostarczyli mu dalszą porcję trucizny bezpośrednio po się, na liście 10 najbardziej poszukiwanych przestępców. Przedstawiciele CIA postanowili mimo to kontynuować przygotowania do wykonania planu. Jednakże jeden z ludzi Rossellego „wystraszył się” i nigdy nie przekazał śmiertelnych pigulek. Ponownie zawiądył on, kiedy przedstawiciele CIA dostarczyli mu dalszą porcję trucizny bezpośrednio po fiasku w Zatoce Szwyn.

CIA przygotowała cztery dalsze śmiertelne plany w latach 1963—65. Najbardziej oryginalny z tych planów opierał się na wykorzystaniu pasji Fidela Castro do nurkowania. CIA miała zamiar nasycić skałami trującą i przesłać ją jako prezent Fidelowi Castro. Inny plan przewidywał umieszczenie bomb pod wodą na trasie, którą zwykle pływał Fidel Castro. Oba plany zostały wkrótce zrzucane. Inny (DALSZY CIĄG NA STR. 4—5)

Wszystko się ułożyło. Unormowało. Dlatego to, co było przedtem, dzisiaj jest tylko wspomnieniem, które straciło już swój gorzki smak. Wyblakło, pozbawione ostrych, aktualnych konturów. A przecież kiedyś tamte lata paliły, gryzły, raniły. Życie jest jednak przemijaniem. I tego co dobre, i tego co złe...

Uświadomiła sobie, że jest winna. Że na niej spoczywa cała odpowiedzialność. I jakież znaczenie miał fakt, iż mogła powiedzieć, że kierowała się najlepszymi intencjami? Właśnie wtedy, gdy same intencje okazały się niewystarczającą gwarancją życiowego powodzenia?

Choć było tak proste, szablone. Podobal się jej ten chłopak. Myślała kategoriami, które wpajał dziewczynom w czasach gdy była młoda. Idealnie zgodnej rodziny z zapobiegliwym ojcem, na stanowisku, dobrze zarabiającym. Żona zajęta dziećmi, domem, troszczącą się o to specyficzne rodzinne ciepło. W całym swoim życiu kierowała się właśnie tymi wyobrażeniami o roli kobiety, im podopiecznym wszystkim swoje ambicje. Teraz chciała, aby ten wzór powieliła także dorastająca córka.

Właśnie ona była motorem tej znajomości. Roman spełniał bowiem wszystkie podstawowe wymogi, jakie stawiała przyszłemu zięciowi. Skończył studia, pracował, stosunkowo dobrze zarabiał. Był przy tym mężczyzną spokojnym, prawie nieśmiałym, innym niż jego rówieśnicy. — To taki dobry człowiek — zwykła mówić — nie zepsuty. Fakt, że między młodymi istniała duża, bo jedenastoletnia, różnica wieku, nie miała dla matki praktycznego znaczenia. Nie liczyła się również to, iż u Elżbiety trudno było zauważyć oznaki czegoś, co zwykło się określać prawdziwym, uczuciowym zaangażowaniem.

Była nadskakująca. To ona, matka walczyła o zgodę tego mężczyzny. Robiła to w sposób prosty, ale wypróbowany. Niedzielne obiady, podwieczorki, uśmiechy, miłe dla ucha komplementy. On natomiast bezwzględnie poddawał się tym zabiegom, przekonywał ponadto o miłości, może nie tej wielkiej, oszalałej, ale zawsze miłości 19-letniej dziewczyny. I był zdecydowany na definitywne związanie swojego życia z życiem wybranki.

Pamięta tamtą rozmowę doskonale. Zresztą równie dobrze pamięta ją i córka, bo jakże może być inaczej skoro właśnie tamtego wieczoru wazyły się jej losy. Próbowala mówić „nie”. Spotkała się z łagodną, ale stanowczą perswazją. Przede wszystkim padał argument życiowego doświadczenia. I stwierdzenie, że nie sama miłość jest najważniejsza. Z czasem liczy się charakter człowieka, jego troska o rodzinę, wdzięczność i przywiązanie kobiety. I że to przecież jest małżeństwom zawieranych z tej wielkiej miłości, które okazują się niewypałem? Rozwody, dramaty. Nawet największa miłość ulatuje i musi zostać zastąpiona przez wartości trwałe, nieprzemijające. A tych nosicielem jest właśnie Roman.

Ustąpiła. Ślub był wystawny, z tłumem gości, z opromienioną szczęściem mamą. Potem przyszły szare dni.

Odstąpiła im pokój. Najładniejszy, największy. Prowadziła dom próbując młodym pomagać we wszystkim. Chciała, aby ten życiowy start należał do udanych, by te pierwsze lata małżeństwa nie były pasmem borykania się z prozaicznymi kłopotami. Wierzyła, świecie wierzyła, że dzięki jej zabiegom, jeżeli jeszcze nie są, to będą ze sobą szczęśliwi.

Tak, nie zawiodła się na zięciu. Przychodził punktualnie na obiady, oddawał całą pensję, nie pił, nie lumpował. Popołudnia spędzał w domu, był cały ugrzeczny, prawie potulny. Jej doświadczone oko wychwytywało jednak narastające zniechęcenie Elżbiety. Refleksy zniecierpliwienia, ironiczne uwagi, często aroganckie epitetów. Postanowiła działać.

Receptą na te normalne, wymarzone rodzinne stosunki miało być dziecko. Ogniskujące zainteresowanie rodziców, łączące dwoje ludzi. Nie wiadomo w jaki sposób, ale przekonała w końcu Elżbietę, że przyszła już pora na macierzyństwo. I tym razem dziewczyna ustąpiła. Potem okazać się miało że już po raz ostatni.

Syn. Dorodny. Zdrowy. Przez pierwsze miesiące Elżbieta zajęta była bez reszty małym. W miarę upływu miesięcy w rozlicznych obowiązkach zaczęła wyręczać ją matka. Zafascynowana wnukiem jakby od nowa przeżywała chwile gdy zajmowała się własnym dzieckiem. Ale przecież jakże inaczej, w typowy dla wszystkich babć, bezkrytyczny sposób.

Elżbieta coraz częściej zniknęła z domu. Popołudniami. Najpierw na dwie, trzy godziny, potem wracała późnym wieczorem. Któregoś dnia nie wróciła na noc. Rano lekko zawiąana oznajmiła matce i mężowi, że wrzeszcząc się



Fot. Archiwum

„stało”. Ze zdobyła się na zdradę. Zupełnie świadomie i zupełnie dobrowolnie.

Czekala na to, żeby przynajmniej raz się zdenerwował. Nakrzyczał, nawymyślał. Lecz on prawie nie zareagował. Coś błąkał pod nosem, zjadł śniadanie i poszedł spokojnie do pracy. Awanturę natomiast urządziła matka. Nazwała córkę krótko, ale dosadnie. Dziwka.

Przez następne dni i miesiące zachowywał się tak, jakby nic się nie stało. Otoczony teraz w dwójnasób troskliwością teściowej, dawał się być prawie zadowolony z życia. Jedynie wtedy, gdy Elżbieta pakowała swoje rzeczy wyprowadzając się na stałe z domu, powiedział tylko by nie robiła głupstw. Wybacza to co się stało, przekreśla minionych kilka miesięcy niemądrych uniesień żony i znowu mogą być dobrym, ustabilizowanym małżeństwem. Nie chciał do końca zrozumieć, że właściwie oni nigdy tak naprawdę małżeństwem nie byli. Wszystkie zewnętrzne pozory przyjmował bowiem za dobrą monetę.

Chciała zabrać dziecko. Robiła to jednak bez przekonania. Wygodniej było jej, by małym zajmowała się babcią. Ta ostatnia natomiast twierdziła, że straciła córkę robiła wszystko, by zatrzymać przynajmniej wnuka. Zresztą oddawać chłopca takiej matce — jak mówiła — byłoby niewybaczalnym przestępstwem.

Mieszkał u teściowej jeszcze przez kilka miesięcy. Potem i on się wyprowadził. Sumiennie natomiast przynosił każdego miesiąca po 1.500 złotych na utrzymanie syna, kupował mu zabawki, brał czasem na spacer. I w dalszym ciągu wydawał się być człowiekiem w pełni zadowolonym z życia.

Łowiła wszystkie informacje dotyczące Elżbiety. Nie pochwałała jej postępowania, chociaż w duchu przyznawała, że jeszcze nie stało się to najgorsze. Córka nie zesłała zu-

pełnie „na psy”. Miała tam jakiegoś fagasa, rówieśnika, żyła i mieszała z nim w wynajętej garsonierce. Przynajmniej z jednym...

Czasami przychodziła. Do syna. Udawały wtedy, że się nie znają. Kilka razy wprowadziła Elżbieta próbowała z matką nawiązać rozmowę, ta jednak nie reagowała. Po nieudanych próbach dziewczyna zrezygnowała.

W kopercie było zaproszenie. Zwykle mały kartonik z nazwiskami nowożeńców i datą ślubu w Urzędzie Stanu Cywilnego. U dołu krótki dopisek Elżbiety. „Bardzo proszę”.

Kupiła kwiaty. Stała z tyłu za tłumem gości. Jako jedna z ostatnich podeszła do córki. Kilka okazjonalnych zdań. Niby tak niewiele, przecież tak bardzo dużo. Te dwie kobiety po raz pierwszy od lat zrozumiwały się i doceniły. Elżbieta wiedziała, że matka stoczyć musiała ze sobą prawdziwą walkę, aby tutaj przysiąc. Właśnie ona, konserwatywna, nie uznająca terminu: ślub cywilny. Zwłaszcza w odniesieniu do własnego dziecka.

Dostali mieszkanie. Zwykle M-4. Teraz Elżbieta zabrała już definitywnie syna. Próbowala tłumaczyć córcę, że powinna jeszcze poczekać. Zwłaszcza, że spodziewa się drugiego dziecka. Nie ustąpiła jednak. Bartek natomiast przystosował się szybko do nowych warunków i do nowego taty.

Jest w tym domu codziennym gościem. Przychodzi tutaj wczesnym ranem. Wtedy gdy Elżbieta i Andrzej idą do pracy. Odprowadza Bartka do przedszkola, potem zajmuje się jego małą siostrą. Gotuje obiady, robi zakupy. Nie bez oporów wprowadziła, ale w końcu zaakceptowała wybraną przez córkę żywnościową drogę. Bo zawsze chciała być komuś potrzebna i nie mogła znieść, że teraz gdy przychodzi starość, miałaby wieść życie zgorszanie, pięćdziesięciokilkuletniej kobiety.

Nie jest ten Andrzej uosobieniem cnót wszelakich. Czasem potrafi się pokłócić, czasem przychodzi do domu z nie najświeższym oddechem, nie pali się także zbyt do wykonywania zwykłych, domowych prac. Ale to przecież widać, że Elżbieta jest w nim zakochana, a i on także darzy ją chyba tą swoją miłą miłością. I tak naprawdę, kiedy się nad tym wszystkim zastanawia, dochodzi do wniosku, że ona mając możliwość wyboru bez wahania wybrałaby Romana. Widocznie jednak — reflektuje się natychmiast — nastąpił takie czasy, że to co dobre jest dla matek, nie zawsze jest dobre dla ich córek...

JANUSZ HĄDEREK

Wiedziałem do kogo jęde; miałem się niczemu nie dziwić, bohaterko znosić wszelkie próby i być przygotowanym na kulinarne zasady.

U państwa ANNY i RYSZARDA P. przebywałem trzy dni i nie zawiodłem pokładanych w sobie nadziei. Trzymając się nader dzielnie przekroczyłem w sposób zdecydowany żelazną barierę „polskiej mentalności kulinarnej”, która, jak wiadomo wszem, obraca się w żalostnie wąskim kręgu wołowiny, wieprzowiny i co najwyżej kurzego mięsa.

Nie licząc potraw czasami przyswajalnych przez niektórych Polaków — na przykład z królika czy barana — skusowałem z apetytem u państwa P. takie przystawki, zupy i drugie dania, jak: przepiórcze jaja w marynacie, pasztet z nutrii, przepiórki w galarecie, kielbasę z baraniny z dodatkiem koziego mięsa, węży wędzonego i la węgór, marynowane ślimaki winniczki i także udka żabie (wyrob własny oraz z konserw francuskich). Jeśli chodzi o zupy, z apetytem zjadałem żurek na podrobach z nutrii i królika, zupę jakby jarzynową na baraninie, zupę „kus-kus” (przepikantna specjalność francuskiej kuchni) oraz rosół z przepiórek. Z drugich dań — nie licząc pieczeni z królika, szaszłyka z baraniny i baraniej sztuki mięsa — pożarłem duszoną nutrię w sosie koperkowo-cebulowym, bigos z dodatkiem mięsa z nutrii, królika i baraniny i wreszcie, o zgrozo, gulasz z kota.

Wymieniwszy to niecodzienne menu, godzi się wytłumaczyć, skąd na owe frymaśne przystawki i dania czerpie pan Ryszard „surowiec”, a przede wszystkim skąd w ogóle wzięły się u niego tak wyraźne odchylenia od polskiego standardu kulinarnego?

Otóż krótko mówiąc pan Ryszard — dziś krzepki, silny, kipiący zdrowiem 70-letni mężczyzna — po burzliwych latach wojennej tułaczki — osiadł w Mar-sylii gdzie podjął pracę w przedsiębiorstwie handlu artykułami spożywczymi, utrzymującym kontakty z krajami Dalekiego Wschodu, Azji Mniejszej i Afryki. Z powyższego tytułu prawie przez trzydzieści lat przyszło mu jadać w najprzeróżniejszych kuchniach, których specjały kulinarne dalekie były od potraw polskiego stołu.

— Czegoż ja w życiu nie jadłem — mówi p. Ryszard. — Psy, koty, szczury, węże, świnki morskie, jaszczurki, i inne

różne ptaki, gady, skorupiaki i mięczaki, nie mówiąc już o ptakach i licznej dziczyźnie z krajów wschodnich i afrykańskich. I proszę sobie wyobrazić, że zasmakowałem w tych kulinarnych, rzekłby Polak, okropnościach!

Dostępując się wraz z żoną emerytury we Francji, państwo P. powrócili do Polski. Tu, w podgórskiej miejscowości zakupili domek z ogrodem, a do tego dwa hektary ziemi.

— Nasze dzieci i wnuki mieszkają we Francji — informuje mnie pani Anna. Nas tęsknica ciągnęła do ojczyzny. Przyjechaliśmy osiedlić się nie w wielkim mieście, bo ani ja, ani mąż, nie lubimy miasta, lecz w tej letniskowej czadzie. Mąż z zamiłowaniem grzebie w ziemi, a ja z pasją prowadzi ten swój zwierzynek.

— Ja tu na tej, proszę pana, gospodarcze przez cały rok mam co robić od świtu do wieczora — dodaje p. Ryszard. — Praca, moje zwierzęta — a hoduję



Fot. W. PUCHALSKI

tylko takie, które dostarczają mi mięso podług moich upodobań kulinarnych — dobra kuchnia i piękna okolica, trzymają mnie w zdrowiu i szczerej radości życia.

Przebywając na „fermie” trzy dni, miałem dość okazji, aby się przekonać o prawdziwości słów mego oryginalnego gospodarza.

Zaraz po przyjeździe wziął mnie p. Ryszard w obchód po swoim zwierzyńcu hodowlanym. Za domem ogród warzywny, dalej sad, w nim ze sto różnych drzew owocowych, a także spora pasieka. Za sadem łączka, dalej niewielkie polka pod koniczyne, owies, pszenicę, ziemniaki, buraki i brukiew. Z tego niewielkiego arealu zbiera p. Ryszard plon,

który pozwala mu utrzymać (jedynie dokupuje niewielkie ilości pasz treściwych) średnio: stadko do siedmiu, osmiu dzikich świń, do stu królików, tylż przepiórek, 30 nutrii, 60 kur i kurczków, 5 kóz, 10 owiec oraz psa wilczurą.

Ma też nasz gospodarz na własne potrzeby niewielką pieczarkarnię oraz tygodniowe terrarium, w którym hoduje sprowadzone z Azji węże (podobne do naszych zaskrońców), żaby jadalne i ślimaki winniczki.

Istna to arka Noego, i aż prosi się o dokładniejszy opis życia w niej zwierzątków i ich właściciela. O tym jednak innym razem. Dziś temat także mi wylazł z fermy p. Ryszarda jedynie mięso i dania z niego czynione często w

Traktat o odmianach PODNIEBIENIA

jego kuchni, a niezmiennie rzadko — lub wcale — w kuchniach Polaków. A szkoda, wielka szkoda! Nie, nie namawiam Czytelników do pożykania węży i marynowanych ślimaków, bo to zbyt trudne dla naszego nietolerancyjnego podniebienia, ale królikami, baraniną czy mięsem z nutrii chyba gardzić się nie powinno. Czas więc rozpocząć kulinarny dyskurs. Głos oddaję p. Ryszardowi, który nie tylko w praktyce, lecz i w teorii kulinarnej jest niezastąpiony. Pan Ryszard, jak przystało na rutynowanego prelegenta, zaczyna od słów: Już w starożytności...

II.

Jak długa historia ludzkiej cywilizacji, człowiek zawsze tęknął do urozmaiconego jadła. Spośród wielu ludów starożytnych kultem podniebienia wyróżniali się Egipcjanie, a już do królewskiego wyrafinowania doprowadzili sztukę kulinarną Rzymianie. Nowobogacy patryjarchowie prześcigali się w spożywaniu najwymyślniejszych potraw. W rzymskim jadłospisie były na przykład dania z ledwie urodzonych osieków królika, ba, nawet z króliczych embrionów. Dziś takie praktyki by nas oburzały, a przecież po Rzymianach były kontynuowane nawet przez zgromadzenia zakonne. Zaś, jak okrutnie traktowali Rzymianie gołębie! Aby je łatwiej tuczyć, i uzyskac delikatniejsze mięso, unieruchamiano je, lamając im skrzydła i nogi. A szczególnością egipskiej kuchni były sztucznie tuczone gęsi i... hieny!

Smakowali też Rzymianie w małym zwierzątku, żyjącym na drzewach — popielicy. Danie nie miało perwersyjnego brły popielice, które żyły w soku do snu zimowego, zatem już z dużym zapasem

tuższu. Ceniono też popielice tuczone i tak opasłe, że nie mogły się ruszać.

Także Rzymianie byli pierwszymi, którzy udowodnili ślimaki winniczki, czyniąc z nich wiele smacznych potraw, podobnie jak z małży i różnych krabów morskich. Nie wiem czy jadalni oni węże, jak to — i owszem — czynili inne ludy, podobnie jak żaby, koty, owce, kozy itp.

Podstawowym natomiast pokarmem mięsnym Azteków były indyki i tuczone psy, zaś Inkowie głównie żyli w swinkami morskimi. Zresztą do dziś na terenach dawnego imperium Inków spożywa się duże ilości swinek.

Dzisiaj nikt nie je króliczych czy bobrzych embrionów, nie tuczy hien, ale z pozostałych, wyżej wymienionych zwierząt, żadnego człowiek nie skreślił ze swego jadłospisu. Więcej rzec trzeba: szkoda, że listy zwierząt jadalnych nie powiększa. Zresztą wszystko wskazuje na to, iż będzie zmuszony to uczynić bo przecież poitava ludzkości cierpi na niedostatek białka zwierzęcego. Toteż nie wolno nauce zaniedbywać żadnej szerszy poszerzenia listy zwierząt nadających się do udomowienia i przemysłowej hodowli mięsnej. Zrozumieli to po części Francuzi, zakładając wielkie fermy ostrego i innych małży jadalnych. Są próby hodowli krabów i raków. Nie należy rezygnować z ptaków i gadów, zwłaszcza z niektórych smacznych gatunków węży i żółwi. A już z pewnością nie są w pełni wykorzystane ślimaki, jak chociażby wielki ślimak uchowiec, spożywany dziś tylko przez smakoszy, choć on był codzienną potrawą Indian. Podobne wartości spożywcze ma lądowy ślimak tropikalny z rodzaju Achatina.

III.

A nasza polska kuchnia? Jakże jest uboga w rodzaje i gatunki spożywanych mięs! Nic, tylko wieprzowina, wołowina i co najwyżej drób. I tak w kółko. Dawnymi laty nasz stół urozmaicały potrawy z dziczyzny. Dziś przy okazji wielkiego święta gdzieś tam ktoś zje zająca lub bażanta, a dzika kaczka, sarna, dzik są dostępne tylko nielicznym myśliwym. Potraw z dziczyzny nie ma w restauracjach, mimo że strzela się u nas zwierzyzny nie mniej niż sto, czy pięćdziesiąt lat temu. No cóż, eksport! Wysyłamy na eksport mięso końskie czy królicze, między innymi i dlatego, że u nas nie ma na nie zbytu. Nie wspominać już o mięsie tych zwierząt, których Polak w ogóle nie je, jak nutrii (poza parówkami), żab, ślimaków, świnek morskich itp.

Niechętnie je się koninę. Czemu? Gustu, smaku, nawyki w tym względzie decydują, a także nieumiejętność przyrządzania potraw. To samo odnosi się do baraniny i mięsa króliczego. Z tych mięs Francuzi potrafili zrobić kilkaset smacznych potraw, my — żadnej smakowicie. Też brak tradycji tu decyduje, no i brak dobrej jakości baraniego mięsa. Jeśli już sprzedaje się baraninę, to ze starych owiec i baranów, a nie ze sztuk młodych czy jagniąt, więc tego, co jest rzeczywiście smaczne i byłoby chętnie kupowane. Tu nasuwa się nieodparcie myśl, aby przynajmniej w większych miastach uruchomiono po jednym sklepie z mięsami — nazwijmy je — dla smakoszy, a więc takimi, w których będzie można kupić dobrej jakości baraninę, koninę, mięso królicze, z nutrii i dziczyzny. I przydałoby się choć kilka restauracji w Polsce, które by się specjalizowały w daniach z owych odpychanych dziś przez kulinarną tradycję mięs.

★

A póki co, pan Ryszard i jego żona pozostają osamotnieni w prekursorskim dziele tamania tradycyjnych barier polskiej kuchni. I mnie niewiele pozostaje. Gdybym miał ziemię i warunki, założyłbym sobie fermę na wzór pana Ryszardowej, do czego posiadających możliwości zachęcam. Ja ich nie mam, bo jedna czwarta stółka w redakcji, to chyba zbyt mały areal na hodowlane popisy.

Ech, znowu trzeba będzie dziś iść do knajpy na podłego schaboszczaka...

STEFAN MACIEJEWSKI

P.S. Ze zrozumiałych względów i na prośbę pana Ryszarda nie podaję jego nazwiska.

RAPORT W SPRAWIE DZIAŁALNOŚCI CIA

(DALSZY CIĄG ZE STR. 3)

akcja miała się rozpocząć w dniu, w którym został zamordowany prezydent Kennedy. Wysoki urzędnik rządu kubańskiego otrzymał zatrute wieczne pióro, które miał przekazać Fidelowi Castro.

Świadkach przed komisją senacką zeznali, iż uważali, że mają pełne upoważnienie do działania przeciwko Fidelowi Castro. Przedstawiciele administracji, szczególnie z okresu prezydentury Kennedy'ego twierdzili, że nie im nie wiadomo o planowanych zamachach, chociaż przyznawali, że zorganizowana została na szeroką skalę kampania przeciwko Castro (pod kryptonimem MONGOOSE), rozpoczęta po nieudanej inwazji w Zatoce Świn. Byli ministrem obrony Robert McNamara twierdził na przykład, że nie przypomina sobie spotkania tzw. Grupy Specjalnej w 1962 r., choć kilku jego uczestników zeznało, że McNamara wysłał wtedy postulat, by pozbyle się Fidelu Castro.

We wnioskach komisja senatora Churcha oskarża takich wysokich urzędników CIA jak Richard Bissell i Richard Helms — obecny ambasador USA w Iranie, że nie w pełni i nie w sposób jednoznaczny informowali swych przełożonych o prowadzonych operacjach. Nie ma np. dokumentów, które by stanowiły dowód, że były dyrektorem CIA John McCone wiedział o planowanych zamachach. Jednakże

Helms stwierdził: McCone był zaangażowany w te sprawy po same uszy.

Kwestia świadomości co do prowadzonych działań dotyczy również obu braci Kennedy'ch. Kiedy ówczesny dyrektor FBI J. Edgar Hoover dowiedział się o powiązaniach CIA z mafią udał się do ministra sprawiedliwości Roberta Kennedy'ego 27 lutego 1962 r. ze skargą. Kennedy, dowiedziawszy się o trucicielskich planach podobno był bardziej zaskoczony wykorzystaniem gangsterów, niż samym planem zabicia Castro. Powiedział on: Mam nadzieję, że jeśli w przyszłości będziecie uchwodzić u powiązania ze zorganizowanymi gangsterami, to uprzednio porozumiecie się z ministrem sprawiedliwości. Nie wiadomo, czy Robert Kennedy lub Hoover poinformowali prezydenta Johna Kennedy'ego o planowanych zamachach. Jednakże nie ma również dowodów, by którykolwiek z braci Kennedy'ch wydał polecenie zaniechania przygotowywania dalszych zamachów, lub też podjął jakies kroki dla sprawdzenia, czy nowe zamachy nie są w toku.

RENE SCHNEIDER

Nikt w Białym Domu za Nixona, ani nikt w CIA w tym czasie nie chciał śmierci chilijskiego generała Rene Schneidera gorącego zwolennika rządów konstytucyjnych

w kraju, który wszedł na drogę marksistowską wraz z wyborem na prezydenta Salvadore Allende. Jednakże bezwzględny szacunek Schneidera dla prawa stanowił przeszkodę dla przygotowywanej z poparciem Białego Domu rewolty wojskowej, która miała odsunąć prezydenta Allende od władzy. W czasie porwania generała, zorganizowanego przy poparciu CIA został on zabity.

Sprawozdanie komisji stwierdza, że sprawa zaczęła się 15 września 1970 r. w czasie spotkania Nixona z ówczesnym doradcą do spraw bezpieczeństwa Henry Kissingerem, ministrem sprawiedliwości Johnem Mitchelem oraz szefem CIA Helmssem. Prezydent uznał, że grożące objęcie władzy przez Allende jest nie do przyjęcia i trzeba temu zapobiec nawet kosztem 10 mln dolarów. Nixon powiedział, jak twierdzi Helms: Nie obchodzi mnie ryzyko... Należy zaangażować najlepszych ludzi. Po dwóch dniach Nixon, jak twierdzi Helms, zażądał przedstawienia planu działania, który obejmowałby wojskowy zamach stanu oraz zakrojone na szeroką skalę — działania dla dezorganizacji gospodarki chilijskiej — trzeba doprowadzić, żeby gospodarka ich zaczęła skamleć. Jak powiedział weteran, superspyder Helms — Jeśli kiedykolwiek miałem bulawę marszałkowską w plecaku, to właśnie tego dnia w owalnym pokoju.

Normalnie, tajne operacje takie jakich chciał Nixon przeciwko Allende, musiały być zapobiegane przez „Komitet 40”, grupę wysokich urzędników, działających pod egidą Narodowej Rady Bezpieczeństwa. Nixon najoczywiejście uważał, że jego plany wobec Chile są tak drażliwym problemem, że przyjął dwutorową strategię, omijając świadomości „Komitet 40”. Tor pierwszy obejmował zamach stanu i inne działania przeciwko Chile, łącznie z dezorganizacją gospodarki i kupowaniem głosów przeciwko Allende od członków Parlamentu Chilijskiego. Plan ten był znany i został zapobiegany przez „Komitet 40”.

Jednocześnie tor drugi polegał na tym, że pewna grupa ludzi, w tym Nixon, Helms i Kissinger, ale z wyłączeniem sekretarza stanu Williama Rogersa, ministra obrony Melvina Lairda i ambasadora amerykańskiego w Chile, skupiła szczególną uwagę na działaniach CIA, zmierzających do obalenia Allende. Wynikało to stąd, że Helms, opierając się na danych wywiadu, stwierdził, iż obalenie Allende w sposób konstytucyjny jest niemożliwe.

Jednakże CIA nie miała wyjścia. Jak stwierdził Thomas

Karamessines, ówczesny zastępca dyrektora CIA do spraw planowania, Kissinger nie postrzelał żadnych wątpliwości, że znajduje się pod największym naciskiem i dlatego on z kolei stosuje największy nacisk, żeby doprowadzić do usunięcia Allende. Inny urzędnik CIA zeznał: Nigdy nie przeszedłem przez taki okres, jak w sprawie chilijskiej. Był to stany, bez przerwy trwający nacisk... Nacisk ten pochodził z Białego Domu. Kissinger i jego ówczesny doradca, generał Alexander Haig zaprzeczali, jakoby wiedzieli, że dysydenci mają zamiar porwać generała Schneidera. Twierdzili oni również, że Białe Dom postanowił wstrzymać się z wykonaniem planu 15 października 1970 r. Jednakże nie mieli na to żadnych dowodów. Kissinger oświadczył, że prezydent przekazał mu ustnie takie polecenie. Helms i Karamessines oświadczyli, że nie otrzymali żadnych rozkazów w czasie spotkania z Kissingerem w tym czasie. W każdym razie o godzinie 2 rano 22 października amerykański attaché wojskowy w Santiago przekazał trzy pistolety maszynowe i pewną ilość amunicji oficerom, mającym zamiar porwać gen. Schneidera. W sześć godzin później zorganizowali oni zasadkę na samochód generała i zabili go, gdy sięgnął po broń.

LUMUMBA

Mimo luk pamięciowych, sprzecznych zeznań i tego, co wygląda na zwykłe kłamstwa, plan zamordowania przywódcy kongijskiego Patrice Lumumby wydaje się najbardziej oczywistą sprawą w sprawozdaniu komisji. Komisja znalazła „decydowane dowody”, że urzędnicy CIA planowali zamordowanie Lumumby i że są „poważne przesłanki”, iż polecenie takie wydał osobiście prezydent Eisenhower. Sprawa zaczęła się na posiedzeniu Krajowej Rady Bezpieczeństwa 18 sierpnia 1960 r., w czasie którego, jak stwierdza raport, Eisenhower dał wyraz swemu poważnemu zaniepokojeniu z powodu przychylności Lumumby wobec Związku Radzieckiego. Bez względu na to, co Eisenhower dokonał nie powiedział, świadkowie twierdzą, że zrozumieli to jako wyraźny rozkaz zamordowania Lumumby i ówczesny szef CIA Allen Dulles przystąpił do wykonania tego rozkazu. W depezy do szefa CIA w Leopoldville, Victora Hodgmana, Dulles pisze: Usunięcie Lumumby uważane jest za pilny i pierwszorzędny cel... w wysokich kołach rządowych. Nau-

KTOŚ DYŻUROWAĆ MUSI...

o bardzo smutny temat — uprzedził mnie kolega — ale proszę cię, nie potraktuj go beznadziejnie. Okres świąteczny w szpitalach, zakładach opieki. Smutne, ale prawdziwe. Ode mnie chcesz zacząć wywiad? Co ja bym zrobił, gdybym musiał tam zostać na święta? No, powiedzmy... Co ci przyszło do głowy? Po prostu chcę być w domu.

Otworzyłam książkę Stefana Garczyńskiego „Potrzeby psychiczne”. Czytam: „Pewien stopień samotności — to los każdego człowieka, los, który odczuwa on tym dotkliwiej, im świętniejszy jest jego wymarzony obraz pełnego zbliżenia, porozumienia bez słów, współbrzmienia na wszystkich planach. I tak jak w zakresie potrzeby bezpieczeństwa, dojrzałość polega na zrozumieniu, że nigdy nie znajdziemy się poza zasięgiem zgrozy, tak w zakresie potrzeby bliskości dojrzałość to zrozumienie, że idealna bliskość jest wielką potrzebą, a pewien stopień samotności — wielką prawdą”. Pomyślałam, że wielu ludzi będzie

musiało w ciągu nadchodzących świąt przebrnąć — może po raz pierwszy — przez to zrozumienie, które wiedzie do dojrzałości. I że wielu pacjentom smutne święta w sali szpitalnej narzuca refleksję — może pierwszą w życiu: oto wokół mnóstwo ludzi. Dlaczego jestem sam?

TELEFON DO SZPITALA KOLEJOWEGO. — Na jaki oddział? — pyta telefonistka. — Obojętnie! — Cóż takiego — dziwi się, ale łączy. Trafiam na pielęgniarkę z interny, która pracuje tu od niedawna i nie zna tutejszych obyczajów świątecznych. Chorzy jedzą teraz kolację i nie może nikogo poprosić do telefonu.

SZPITAL IM. BIERNACKIEGO nie zgłasza się. Centrala milczy uparcie. Zażółtem, że milczy tak samo wobec kogós, kto rozpaczliwie czeka na wiadomość o wyniku operacji bliskiego człowieka.

ORDYNATOR ODDZIAŁU DZIECIĘCEGO SZPITALA W NOWEJ Hucie mówi z wercą, że o świętach pamiętają, naturalnie, był Mikołaj, jest i choinka i prezenty pod choinką. Kogo tylko

można wypisuje się do domów. Pyta pani, czy pielęgniarki starają się w tym czasie usłuszyć, niż kiedykolwiek zastąpić dziećmi mamę? Myślę, że tak.

Na oddziałach położniczych nastrojów specjalny. I daty urodzin precyzyjnie niż kiedykolwiek, określane w marzeniach położnic. W Wigilię światło pali się dłużej, niż zwykle i rozmowy dłużej nie milkną. No, a w Sylwestra: ile emocji czy uda się odwieść chwilę narodzin dziecka poza północ, aby przywitać je razem z Nowym Rokiem. W okresie świąt nie ustaje też dyskretna naleganie na lekarzy, aby się zlitowali i wcześniej wypuścili do domu. Niestety, nie ma rady, trzeba te pięć dni obowiązkowo odsiedzieć.

SZPITAL IM. NARUTOWICZA. Emeryt, pacjent z interny mówi swoistym, topornym stylem doświadczanego w pracy i chorobie człowieka, któremu być na wozie czy pod wozem — nie dziwiła, a sentymenty — rzecz obmierzła.

Stwierdza rzeczowo, że na szczęście święta w szpitalu mu nie grożą. A gdyby tak? To chciałby, aby rodzina przyszła na Wigilię, no i oczywiście przedstawiciel z pracy i związków zawodowych. U nas — powiada — jest związkowy delegat od tych spraw. Ale czy to możliwe, aby dotarł do wszystkich chorych? To raczej szpital powinien pamiętać o zapewnieniu świątecznej atmosfery. Jest tu ogromna sala, do której schodzą się w Wilgę wszyscy, którzy czują się lepiej. Za to ci, którzy zostają sami w salach... Trochę wyobraźni mam. Z młodszym jeszcze nie ma strachu, bo on wie, że za tydzień, dwa, przyniesie stąd. Ale starszych ta nadzieja nie grzeje i trzeba ich koniecznie odwiedzić. Te odwiedziny są dla nich jak poglaskanie dziecka po głowie.

Telefonistka tego samego szpitala widzi rzecz z perspektywy „samiych swoich”. Jak to jest u nas? Jaka atmosfera? Przede wszystkim gorączkowy ruch, mnóstwo telefonów i telegramów, bo pielęgniarki wychodzą za mąż, u każdego coś dzieje się w rodzinie. Na rozmowy zamieszkuje czeka się bardzo długo, bo pracownicy szpitala starają się o wyjazdy na zimowiska i dzwoni kto może. W świąteczne dni lekarze składają sobie życzenia, o telefonistce nie zapominając. No, a potem łączy się dalej, wypulają innych kolegów na dyżurach. Wesoło jest...

— Ale proszę pani, mnie chodzi o chorych!

— Ach, o chorych? No, do chorych przezwycięż nikt nie dzwoni, bo chorzy śpią.

I ZNOWU NOWA HUTA, ODDZIAŁ ZAKAŻNY SZPITALA IM. ŻEROMSKIEGO. Charakterystyczny gmach w ogrodzie. Drzewa stojące we mgle przypominają o tej porze roku nostalgicznie: aure sadu pod chatą brunowicką. Puste ławeczki oczekują wiosny, aż wygnie do ogrodu tłum „żółtakowych”. Pani doktor Alicja Lasocka nie czuje się zaskoczona moim pytaniem. Brzmi ono dla niej bardzo naturalnie, bo wiadomo, że na tym oddziale od dawna obowiązuje zasada: pacjent jest najważniejszy.

Pani doktor nie upraszcza problemu świąt w szpitalu tanim optymizmem choinki. „U nas to są rzeczy bardzo smutne”. Na dyżurze zawsze zostaje ktoś, kto też jest sam. Grupa zaprzyjanych ludzi pomaga uścisnąć atmosferę. W miarę możliwości udziela się przepustki rodzinom. Ale mimo to są samotnicy z góry na samotność skazani. Jednego celowo zostawiono w szpitalu, bo będzie mu tu lepiej niż w domu. „Staramy się pogoda, serdecznością odgonić przykre myśli”. Co do atmosfery sylwestrowej — jest bardzo miła. Problem szampana można pięknie załatwić soczkiem porzeczkowym. Chorzy bardzo pogodni przechodzą, składają życzenia siostronom. Często zdarzają się o północy telefony od rodziny. My też pozwalamy chorym dzwonić.

Pani telefonistko z Narutowicza! Coś nie tak. Jak to właściwie jest, z tym spaniem? A może po prostu nie można się u was docisnąć do telefonu?

Rozmawiałam z wieloma pacjentami. Chcieliby, by święta w szpitalu bogatsze były o długie, długie odwiedziny bliskich, o koledzy słuchane choćby na ucho (niech by pozwolili przemycić mały tranzystor), o książki, z którymi stały kłopot, bo albo ich brak, albo nawet jeśli są — to kto je choremu wybierze, przyniesie do łóżka. Pacjenci chcieliby też urzecznić sobie w tym czasie po był w szpitalu czytaniem prasy i magazyków: „Tyle w tym czasie drukują ciekawostek, tyle zamieszczają ilustracji, ale to dla zdrowych. Do nas tu

docierają same nieciekawce i stare gazetki”.

Dzieci z Kliniki Pediatricznej w Prokocimiu chciałyby otrzymać w gwiazdkowym upomniku jakieś obrazki na ściany, coś bardzo kolorowego i wesołego, na czym można by zawiesić wzrok w czasie długich godzin leżenia. Po wszechnym marzeniem pacjentów są szybsze i lepsze połączenia telefoniczne. Zwłaszcza przy Wigili, albo gdy zegar bije dwadzieścia razy na przełomie lat. Bo przy pomocy telefonu zawsze już bliżej do bliskości.

No tak. Była już mowa o choinkach, telefonach, odwiedzinach, książkach, szampanie z porzeczkowego soku. Celowo zostawiam na koniec koronny postulat chorych: żeby lekarze, pielęgniarki i salowe nie dawali odczuć, że to przez nas siedzą na dyżurze.

Pamiętam opowieść jednego z indagowanych na ten temat znajomych. Mówił o siostrze Halinie z tarnowskiej chirurgii. Swoją własną szalik okryła chirurgu na szyl, kiedy musiał przejść do następnego budynku na prześwietlenie. Pamiętam ciepłe słowa o siostrze Marysi również z Tarnowa, która myła i czesała swoich starych podopiecznych.

Skoło takie sceny potrafią tkwić ciepłem w pamięci chorych, to również mocno ranią niedobre gesty, cierpkie odpowiedzi i ta zdawkowa obojętność, która staje się klęską naszych szpitali.

— Niech pani napisze, że łatwiej znieść samotność w Wigili niż takie traktowanie — powiedział mi w jednym z zakładów opieki społecznej. Prosimy niech pani przytoczy tę scenkę z sanatorium rehabilitacyjnego utrwaloną w książce Ireny Kowalczyk.

Spełniam prośbę:

„Tego dnia robili hurtową kąpiel z rącej świat. Postawili mnie przed łazienką i czekałam swojej kolejki. Na korytarzu było strasznie zimno. Siostra mająca nas kąpać znikła w korytarzu. Po chwili wymienili synkowi zabawkę. Wczoraj znowu czekałymi w nieskończoność. Gdy wreszcie przyszła kolej na moją kąpiel, nikt z personelu nie zwrócił uwagi na moją zapuchniętą od płaczu

twarz. Przez cały czas tak jakby małe absolutnie nie było wymieniali między sobą najważniejsze dla nich uwagi: teściowa przywiozła pięknego indyka, wazy ileś tam kg, a grzybów ma dwa kg, ktoś ma przywieźć szynkę itd. itp. Myły były jak, zupełnie automatycznie.

W pokoju postanowiliśmy z całej mocy, że nie będą płakać. Ale tuż przed moimi uchylonymi drzwiami zobaczyłam jak się zgnęają wyjeżdżający do domu. Ciałowali się z dubeltówką, zryczyli wszystkich dobrego. Na każdego ktoś czeka.

O czym myślałam w dzień Sylwestra? Jak zwykle, żeby nie doczekać przyszłego. Po północy usłyszałam z czystego radia Edith Piaf śpiewającą: „Nie, nie żał mi. Nie, nie żał mi dawnych dni...”. Poczułam nagle jakieś wyzwolenie. Jak dobrze, że jestem sama, sama właśnie w ten wieczór”.

Są tacy, którzy uważają, że samotność potrzebna jest do wewnętrznego wzrostu człowieka. Są tacy, którzy deklarują, że w świąteczne dni „specjalnych rozliczeń” pragną być sami ze swoją wewnętrzną niepodległością.

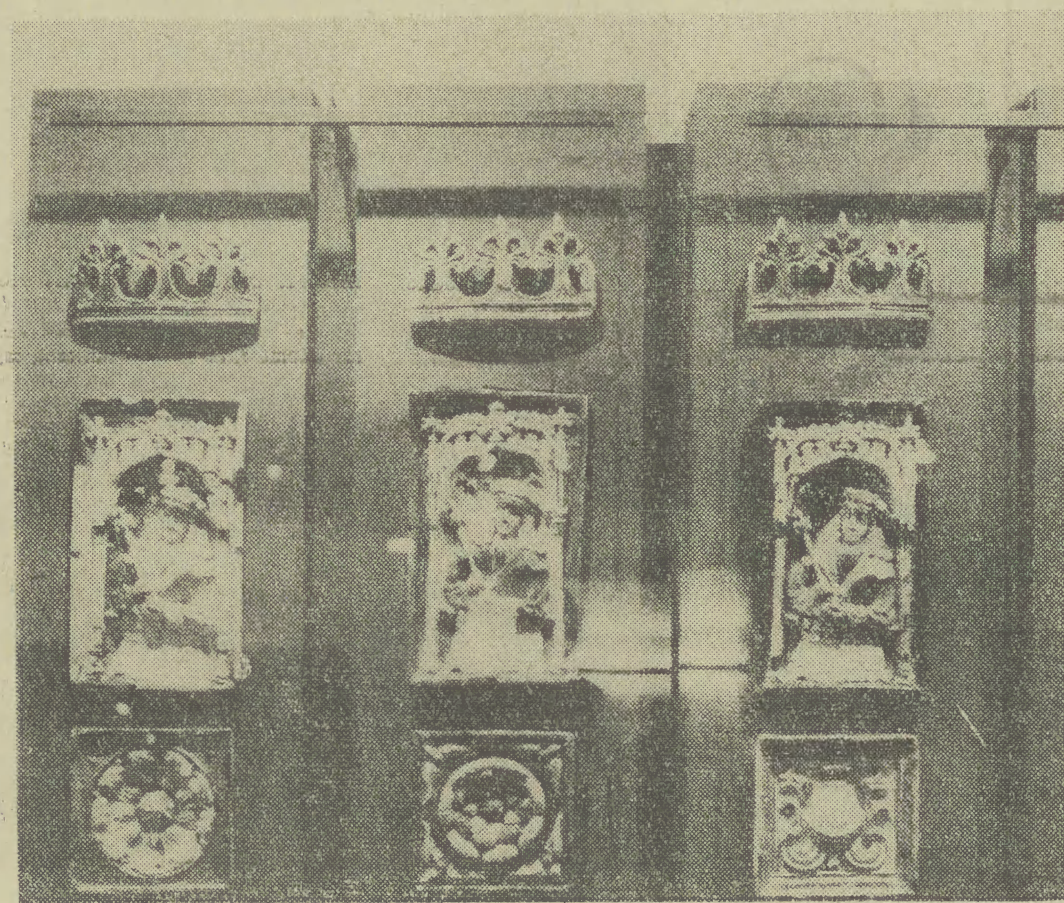
Podjęrzam, że do tego przeświadczenia szli trudną drogą rozczarowań.

Każdy kiedyś przejdzie przez swoją smugę cienia, to pewne. Czy jednak musi koniecznie w nią wejść w okresie świąt? Co robić, aby w szpitalach i przytulakach ograniczyć to w tym czasie do minimum ilość smutnych dojrzałości do myśli, że pewien stopień samotności jest wielką prawdą człowieka? Czego trzeba, aby wtedy gdy inni świętują nie dochodziło do szczególnie drastycznych zdarzeń tej prawdy z właściwą każdemu człowiekowi potrzebą harmonii, bezpieczeństwa i wspólnoty przeżyć, innymi słowy — z potrzebą do mu.

Odpowiedź widzę tylko jedną w słowach pani doktor Lasockiej z Nowej Huty: — Niech nikt sobie nie krzywdzi — powiedziała — że w święta musi tkwić z chorym na dyżurze. Ktoś dyżurować musi. Czyż nie wybrałbyśmy swego zawodu świadomie?

EWA OWSIANY

Po wawelskiej premierze



Fot. W. KLAG

Przeżywalismy listopadowe dni w napięciu i uniesieniu — „Wawel zaginiony” to sprawił, wystawa jaka nie ma równej sobie w całym kraju. Pieczętowanie przygotowywana — właściwie przez trzydzieści lat wyłączała niejako z muzealnych zasobów najstarsze części wzgórza wawelskiego, gdzie znajdują się archeologicznie i historycznie udokumentowane zabytki naszej narodowej architektury. Trzeba było czekać cierpliwie. Sam zaciskałem zęby — choć na Wawel bardzo często. Prywatnie i służbowo. Zawsze jednak musiałem przed chwilą i ów kuchni królewskiej przystawać. Tam w dole i na tzw. poziomie zerowym pracowali architekci, konserwatorzy, budowlani. Łączyła ich jedna myśl: odkryć nieznane, choć przeczuwane, zachować odsłonięte fragmenty murów, zakonserwować je, udostępnić zwiedzającym.

Komu to jest potrzebne? — zapytacie. Może odpowiedź słowną Polaków i cudzoziemców odwiedzających nasz kraj. Ponieważ nie uzyskałem od tego dość liczne grono prawa publikacji ich słów, pozostaje przy ogólnym określeniu zawodu i miejsca zamieszkania.

Jestem wstrząśniętą wielkością naszych dzieł — przecież nie zrozumiałabym ich do końca bez odwiedzin na wzgórzu wawelskim. Wawel jest matką architektury polskiej — wrocławianka, lat 19, studentka prawa.

Panie, dlaczego nie otwierają tej Smoczej Jamy. Opowiadał mi o niej, że to legenda, przyjeżdżam do Krakowa, wszystko tak jest jak w opowieściach o katedrze, wie pan o tym Staro-wolskim, który mądrze powiedział królowi szwedzkiemu, że jeszcze nasza wygrana będzie, baszty stoja i wiem, gdzie Zborowskiego ścieto. Ale tej najdawniejszej historii mi brakuje. Chciałbym pokazać moim najmłodszym starą rotundę — robotnik rolny z województwa opolskiego.

Każdy znajdzie dla siebie na Wawelu coś, co wywołuje w nim własnie tę jedną, niepowtarzalną, jedyną myśl, która przekazała nam ojciec lub matka. Mój tato pamięta, jak w 1946 roku ukra-chał tu z kompanią szkoły oficerskiej. Była to jakaś uroczystość, po której uczniowie — podchorążowie mogli zwiedzać komnaty. Pamięta, że go zaprowadzono do kaplicy św. Feliksa i Adaukta. Ciepło mi o niej opowiadał. Wspominał dzieci, kiedy do głębi, w pełni zrozumiał czego bronił, o co się bił. Do szkoły wstąpił po odbyciu kampanii muzycznej II Armii Wojska Polskiego — 16-letnia uczennica technikum z Zagania.

Prosiłbym księdza kanonika, żeby też dopuścił odsłonięcia izwiastnego karola polskiego

Władysława, który Giernaciów bił w pietnatom wiekie — starszyzna radzieckiej, z pochodzenia Polak z Syberii, proszący o odsłonięcie oblicza Władysława Jagiełły na jego sarkofagu w katedrze w lutym 1945 roku. Grobowce były obłożone workami z piaskiem.

Stawianie tu mogą się przekonać, jaka była siła Polski, jej tradycja kulturalna, moc oddziaływania na inne narody nie tylko słowiańskie. Jestem dumny z tego, że mogą powiedzieć, teraz po zwiedzeniu Wawelu, o moim przewodniku, że

jest mi bratem — Polakiem — dziennikarka jugosłowiańska z Belgradu, Serbka.

Wawel jest moją ojczyzną — drugą i wybraną. Niebo, które oglądam w obramowaniu spadzi-nych dachów i kolumn dziedzińca turniejowego jest i polskim i włoskim niebem. Przecież surowość murów kaplicy św. Feliksa i Adaukta wydaje tu świadectwo starożytności — dlaczego nie mogą tu ciszej chodzić? — Włoszka, studentka filologii polskiej, stypendystka.

— Jakież to są piękne, wytworne meble. Jakie

wspaniale wnętrza. Ale największe wrażenie zrobiła na mnie stara romańska rotunda. — jeden z laureatów konkursu chopinowskiego z roku 1955.

— Nie zazdrościszcie nam ani katedry, ani zamku. Są piękne, bardzo piękne. Ja nawet nie zazdrościszcie starej rotundy, którą mi profesor Szablowski pokazał w drodze wyjątku (rozmawialiśmy w roku 1972 — przyp. O. J.). Najbardziej zazdrościszcie nam arrasów, bo one są również częścią mojej kultury) — Flamańd z Belgii, odwiedzający przyjaciół w Krakowie.

Jest tych notatek więcej. Przeszło ćwierć wieku chodzę po tym wzgórzu z wieloma ludźmi i oto teraz — doczekaliśmy się!

Proszę BARBARĘ FISCHINGEROWĄ komisarza czy raczej komisarzkę wystawy „Wawel zaginiony”, aby mi towarzyszyła, przewodziła w przechadze po podziemiach. Nie są one rozległe, nie przypominają słynnych piwnic pałacu Dioklejana w Splicie — przecież ich starożytność jest oczywista nawet dla oka laika.

Sama kaplica — kościół zachowała mury do wysokości 3-7 metrów. Pani Barbara sprawnie, z gracją właściwą znowom przedmiotu pokazuje, kiedy biegł trakt schodów wiodących na chór. Wspominam naiwnie potężny kościół św. Donata w Dalmacji — widać trafiłbym dobrze bo słyszę:

— Rzeczywiście. Jest to podobny sposób budowy. Nasz kościół jest mniejszy, mały po prostu i dlatego go w późniejszych wiekach włączono bez pardonu do budynku o charakterze użytkowym. Tak, to były kuchnie królewskie. W 1557 roku włączono w mury tego obiektu kaplicę, po przedzieleniu jej na dwa piętra.

Wiadomo jednak, że już w XIV wieku obiekt nasz był uznany za zabytek. Kazimierz Wielki świadczył na jego konserwację.

— Proszę pani — mówię idąc za mną przewodniczką — to tu jest ten grób, z tym słynnym wisiorkiem złotym, który teraz znajduje się w pierwszej gablocie skarbcza, przed salą Jadwigi i Jagiełły?

— Tak jest. I do dziś właściwie nie wiemy, kto był pochowany w tym grobie.

Płytka tumba — nie tumba, wyłożona płaskimi, chyba wapiennymi i piaskowcowymi płytkami. Jest to grób nieznanej osoby — chyba znaczonej. Brunatne kosteczki ułożone w porządku, w jakim odkryto je przed 25 laty. Ostre światło reflektora. Wzrok nasz błądzi za ostrym blaskiem, betonowym pomostem przesuwany się wzdłuż muru, biegnącym od mogiłki w stronę za-

chodnią. Tutaj czuła ręka archeologa i konserwatora odsłoniła watek ściany obronnej. Trzynasty wiek? Czternasty? Raczej ten późniejszy. Tradycja, która sami historycy sztuki stworzyli, nakazuje nam nazywać ten mur — murem Konrada Mazowieckiego. Specjalnie wyjęto część zniszczoną ciosu kamiennego, ażeby pokazać jak wklino-wała się ta budowa w obiekt niewątpliwie zbudowany w wieku XI.

Kiedy zaś podnieśliśmy wzrok ku kaziemierzowskiemu murowi, kiedy w modelu kaplicy zbudowanym ze szklistych listw wyciągnęliśmy oświe-tlenie, by zobaczyć na makiecie co jest zachowane — musieliśmy się odwrócić ku potężnym stołpom fundamentowym, z wieku XVI. Podtrzymuje je romboidalny pierścień żelazobetonowy, nad słupami zaś biegańka belki stalowe, zamontowane tutaj przez krakowski „Mostostal” i podtrzymujące całość budowli znajdującej się już nad poziomem zerowym. Tak — to jest planina murów XI, XIII, XIV, XVI, XVII, XIX XX wieku.

W części zwanej wozownią chodnik betonowy wiedzie nas pod wiszącym u stropu gotyckim lukiem; wśród stołków ekspozycyjnych, o czarnych, długich podstawach — słupach białymi nieczym i fantazyjnym fiejse. Modele zamków przedrenesansowych na Wawelu, świątyni przeplatają się tutaj z wyrażając eksponowanymi rekonstrukcjami. Najpiękniej wykonano dla tej wystawy replikę berla i jabłka królowej Jadwigi Jagiełłowej. Są to przedmioty — symbole, o charakterze grobowym. Początnie i zrudziła z czasem spoczywają niedaleko tumby królowej w katedrze.

— Tak więc możemy ciągle sprawdzać wiarygodność rekonstrukcji... — mówię.

— Nie tylko rekonstrukcji, również znaleźć, przede wszystkim tych kamiennych — mówi Barbara Fischingerowa.

Wkraczamy teraz w część lapidarium. Cóż to za bogactwo! Ie trzeba było wysiłku i zabiegów, ażeby na przykład przemieścić z powrotem z Ket kamienny ołtarz wawelski. Jest on zachwycająco piękny, przypomina te kompozycje włoskie, które mieli w oczach przecież i Bereci i Padovano. Kapitele wyniosłych kolumn — zachowane idealnie w rysunku tyle lekkim, co zawiłym. Kafle! Renesans prawdziwy — nie ten odrapany z farb, zachowujący tylko linie, rysunek architektury, ozdoby, luku. Kolorowe kafle mianicie są barwami. Jakaś odwaga i równocześnie ile w tym zamysłu obliczanego na efekt — bogactwa, wesołości, radości — tak potrzebny w salach królewskich potężnego królestwa. Modele pieców renesansowych — żmudna praca Feliksa i Danuty Dańczaków świadczą o wyobraźni plastycznej połączonej z precyzją — trzeba to tak powiedzieć — rekonstrukcji.

Kiedy zaś stanęliśmy przed ścianą z cegiel, po powrocie do budynku kuchni królewskich, Barbara Fischingerowa powiedziała:

— Za ten mur wiecieś jakie przyszłych badań i przekopu do zabytków Wawelu zaginionego. Nie w pełni przecież jest on udosłoniłony...

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

kowiec CIA Joseph Scheider — udał się do centrum truzczn armii w Ford Detrick, aby wybrać truzcznę organiczną, nadającą się do zamordowania „pewnego przywódcy afrykańskiego”. Otrzymał tam truzcznę, która wywołuje chorobę znaną na tym obszarze Afryki i udał się z nią do Leopoldville. Jednakże zanim jeszcze ludzie CIA dotarli do Lumumby, został on zabity przez własnych przeciwników politycznych i truzcznę można było wyrzucić do rzeki Kongo.

TRUJILLO

W lutym 1960 r. specjalna grupa do tajnych operacji, powołana przez prezydenta Eisenhowera zaczęła rozważać plan dopomożenia dysydentom, przeciwnikom rządów dyktatora Rafaela Trujillo. W kwietniu tego roku prezydent aprobował specjalny plan, zakładający „akcję polityczną dla usunięcia Trujillo”, skoro tylko znajdzie się odpowiednia grupa ludzi gotowa objąć rządy przy amerykańskiej pomocy politycznej, gospodarczej, a w razie potrzeby wojskowej. W grudniu Grupa Specjalna przyjęła plan tajnych działań, chociaż, jak stwierdził Bissel, same w sobie działania te mogłyby nie przynieść pożądanego rezultatu, o ile nie byłoby zdecydowanego uderzenia przeciwko samemu Trujillo.

Nie wiadomo było więc, co konkretnie postanowiono i komisja nie znalazła dowodów, że doradcy prezydenta, z wyjątkiem dyrektora CIA Allena Dullesa, wiedzieli, że dysydenci w sposób wyraźny i wielokrotnie wyrażali życzenie o trzymaniu broni i amunicji dla dokonania zamachu. Również nie było jasne, czy informacje te znane były członkom Grupy Specjalnej po objęciu rządów przez administrację Kennedy’ego. Niemniej w marcu 1961 r. przekazano dysydentom trzy pistolety Smith Wesson kalibru 38, kanałami dyplomatycznymi.

Następnie przekazano jeszcze trzy karabiny. Po nieudanej inwazji w Zatoce Świń, zarówno departament stanu jak i CIA poleciły wstrzymanie działalności przeciwko Trujillo. Jednakże, jak stwierdził amerykański konsul generalny Henry Deaborn, zamachowców nie można było już zatrzymać.

Jak stwierdza raport komisji, nastąpił potem „zawołanie doniesień, przewidujących zamordowanie Trujillo”. Jednakże nie ma dowodów, czy minister sprawiedliwości zajął się tą sprawą. Ostatecznie 29 maja prezydent Kennedy wysłał

konsulowi Deabornowi depesze, która m. in. głosi: „Nie możemy podjąć ryzyka, by Stany Zjednoczone były powiązane zabójstwami politycznymi, ponieważ na podstawie zasad ogólnych Stany Zjednoczone nie mogą tolerować zabójstw”. Deaborn zeznał później, iż zrozumiał te depesze następująco: Nie obchodzi nas, jeśli Dominikanie zabiją Trujillo, wtedy wszystko będzie w porządku, lecz nie chcemy, aby ktoś wiązał nas z tą sprawą. Następnego dnia zabójstwo stało się faktem. Zorganizowano zasadkę na samych Trujillo i zastrzelono go, chociaż nie jest pewne czy nastąpiło to z broni dostarczonej przez Stany Zjednoczone. Raport stwierdza, że nie ma wskazań lub sugestii co do tego, by minister sprawiedliwości R. Kennedy interesował się zaangażowaniem Stanów Zjednoczonych w to zabójstwo. Nie ma również żadnych wskazań, aby podjęto jakiegokolwiek kroki, mające na celu ukaranie, względnie udzielenie nagany zaangażowanym amerykańskim urzędnikom, lub żeby ktokolwiek w ogóle zgłaszał jakiegokolwiek zastrzeżenia.

DIEM

W sprawie Ngo Dinh Diema, tak jak w sprawie Trujillo dwa lata wcześniej ludzie Kennedy’ego — jak się wydaje — mieli wypaczone pojęcie co do swych możliwości kontrolowania zagranicznych dysydentów, których zaczęli do wykonania zamachów politycznych. Przeciwnicy prezydenta Wietnamu Południowego najwyraźniej zamierzali go zabić. Dyrektor CIA McCone depeszował do swojego człowieka w Sajgonie: Nie możemy się znaleźć w sytuacji, z której by wynikało, że aktywnie popieramy takie działania. McCone zagwarantował jednocześnie, by dysydenci generalnie byli poinformowani o decyzji prezydenta Kennedy’ego, wycofującej poparcie dla Diema, o ile nie przeprowadzi on daleko idących zmian w swym rządzie.

Jest oczywiste, że prezydent Kennedy popierał zamach stanu, chociaż niekoniecznie zabójstwo. Wynika to z depeszy, jaką wysłał do ambasadora Henry Cabot Lodge w końcu sierpnia 1963, w której pisał: „Do momentu sygnału uruchomienia operacji przez generałów rezerwy sobie prawo zmiany kursu i odwołania uprzednich instrukcji”. Lodge odpowiedział: „Jeśli do tego dojdzie (do zamachu), to nie będzie pan w stanie go kontrolować”. 30 października Lodge poinform-

ował, że nie jest w stanie powstrzymać rewolty. Nie możemy akceptować wniosku, że nie mamy siły, aby opóźnić lub uniemożliwić zamach stanu — oświadczył wówczas zastępca ministra obrony William Bundy. Zamach nastąpił trzy dni później. Ambasador Lodge nie był w stanie ochronić Diema, który został zabity przez spiskowców, mimo że jego człowiek kontaktowy, agent CIA Lucien Conein znajdował się w kwatrze spiskowców w tym czasie.

INNE WNIOSKI

B yć może większe znaczenie niż wszystkie ujawnione spiski przeciwko zagranicznym meżom stanu mają stwierdzenia raportu komisji, z których wynika, że CIA powołała do życia stały mechanizm eliminowania zagranicznych przywódców, który oparłaby na kryptonimie „Akcia Wykonawcza”. Na podstawie poleceń administracji za czasów Kennedy’ego, a częściowo w wyniku własnej inicjatywy i inicjatywy innych, CIA uruchomiła program studiów co do eliminowania zagranicznych przywódców „względnie z ewentualnością pozabawienia ich życia”. Według Bissela zabójstwo było „najbardziej krącością ewentualnością szerokiego wachlarza akcji, zmierzających do uniemożliwienia działania zagranicznych głów państwa”.

Nawet jeszcze przed prezydenturą Kennedy’ego CIA miała organ, który nazywał się „Komitet Zakłócania Zdrowia” i zadanie jego polegało na badaniu zastosowania narkotyków, truzczn chemicznych i biologicznych. Na przykład w lutym 1960 r. wydział bliskowschodni CIA zaniepokojony działalnością pewnego pułkownika w Iraku, zwrócił się do komitetu — w jaki sposób można „uniemożliwić” tego pułkownika. W kwietniu komitet zaproponował wysłanie pułkownikowi chusteczki do nosa z monogramem przeszyconej takim obywatelką w środku. Chusteczka ta została wysłana pocztą. Jak stwierdza sprawozdanie CIA odbiorca jej nie otrzymał, ponieważ został rozstrzelany przez swoich przeciwników.

Utworzenie Akcji Wykonawczej 1961 r. zakodowanej pod nazwą ZR/RIFLE łączyło się z tajemniczą działalnością zagranicznego agenta o kryptonimie QJ/WIN, człowieka o prześłanej przeszłości, który mógłby spełniać „wielorakie zadania”, i który doskonale znał europejskie środowiska przestępcze. Dzięki niemu CIA dysponowała całą ekipą potencjalnych morderców. Agent QJ/WIN był również włączony w plany

zamordowania Lumumby. Zresztą Helms nie zostawił w tej sprawie wątpliwości stwierdzając: Jeśli był ktoś potrzebny dla dokonania morderstwa, to sądzę, że nie byłoby trudności z znalezieniem takiego człowieka.

Zdaniem komisji Churcha samo to stanowi ogromne niebezpieczeństwo potencjalne. Fakt istnienia mechanizmu umożliwiającego zabójstwa „związka” prawdopodobieństwo realizacji takich przedsięwzięć. A jeśli do tego będzie istnieć ogólne upoważnienie, to może być ono zrozumiane przez różne ziemie indywidua jako zaproszenie do tego rodzaju działań”.

Aby na przyszłość uniknąć tego rodzaju przedsięwzięć, czy to wynikających z własnej inicjatywy, czy też na polecenie władz, komisja senacka zalecała, aby pracownicy CIA bezpośrednio u swoich zwierzchników upewniali się co do prawidłowości przekazywanych im rozkazów. Komisja senatora Churcha również zmierza do tego, aby nie dopuścić na przyszłość do planowania zamachów. Stwierdza ona: „Potępiamy zabójstwa i odrucamy je jako instrument amerykańskiej polityki”. Komisja postuluje, aby działalność tego rodzaju została uznana za przestępstwo federalne.

Jest sprawą, którą dopiero przyszłość wyjaśni, czy amerykański system sprawiedliwości będzie się w stanie uporać z istotną dwuznacznością prawną działalnością wywiadu. Możliwość dochodzeń kryminalnych w stosunku do jakiegokolwiek spraw przedstawianych w raporcie komisji wydaje się mało realna. Wynika to częściowo z tego, że komisja jak dotąd nie przedstawiała posiadanych przez siebie dowodów ministerstwu sprawiedliwości, a częściowo ze wzędu na to, że pięcioletnie przedawnienie objęło już większość z tych przypadków. Pozostała jednak możliwość wniesienia oskarżeń o krzywoprzysięstwo i stawianie przeszkód wymiarowi sprawiedliwości. Dotyczy to przede wszystkim osoby Helmsa. Jemu, jak i innym pracownikom CIA poradzono, by wzięli sobie adwokatów.

Jest jeszcze zbyt wcześnie, aby ocenić wpływ raportu komisji na samą CIA. Jeden z jej agentów uskarżał się: „Musimy walczyć w naszych okopach”. Komisja senatora Churcha ma plany wydania zaleceń co do działalności CIA, tak jak to przedtem zrobiła komisja pod przewodnictwem wiceprezydenta Rockefellera. Plan zabójstw politycznych ujawnione w zeszłym tygodniu być może są najbardziej ponurymi ze wszystkich tajemnic CIA.

STYCZEŃ

- 1 C Nowy Rok
- 2 P Makarego
- 3 S Genowefa
- 4 N Eugeniusza
- 5 P Edwarda
- 6 W Andrzejka
- 7 S Lucjana
- 8 C Seweryna
- 9 P Juliana
- 10 S Jana
- 11 N Feliksa
- 12 P Arkadiusza
- 13 W Weroniki
- 14 S Hilarego
- 15 C Pawła
- 16 P Marcelego
- 17 S Antoniego
- 18 N Piotra
- 19 P Henryka
- 20 W Fabiana
- 21 S Agnieszki
- 22 C Wincentego
- 23 P Rajmunda
- 24 S Tymoteusza
- 25 N Pawła
- 26 P Pauliny
- 27 W Jana
- 28 S Augustyna
- 29 C Franciszka
- 30 P Martyny
- 31 S Ludwika

LUTY

- 1 N Ignacego
- 2 P Marii
- 3 W Błażeja
- 4 S Andrzejka
- 5 C Agaty
- 6 P Doroży
- 7 S Remulda
- 8 N Jana
- 9 P Cyryla
- 10 W Jacka
- 11 S Olgierda
- 12 C Juliana
- 13 P Katarzyny
- 14 S Walentego
- 15 N Faustyna
- 16 P Juliany
- 17 W Juliana
- 18 S Symeona
- 19 C Konrada
- 20 P Leona
- 21 S Feliksa
- 22 N Piotra
- 23 P Damiana
- 24 W Macieja
- 25 S Cezarego
- 26 C Aleksandra
- 27 P Gabriela
- 28 S Teofila
- 29 N Romana

MARZEC

- 1 P Albina
- 2 W Heleny
- 3 S Kunegundy
- 4 C Kazimierza
- 5 P Teofila
- 6 S Wiktora
- 7 N Tomaszka
- 8 P Dzień Kobiet
- 9 W Franciszki
- 10 S Marcelego
- 11 C Konstantego
- 12 P Grzegorza
- 13 S Krystyny
- 14 N Matyldy
- 15 P Longina
- 16 W Hilarego
- 17 S Zbigniewa
- 18 C Cyryla
- 19 P Józefa
- 20 S Anioła
- 21 N Benedykta
- 22 P Bogusława
- 23 P Pelagii
- 24 S Gabriela
- 25 C Marii
- 26 P Emonuela
- 27 S Lidii
- 28 N Jana
- 29 P Wiktoryna
- 30 W Jana
- 31 S Bołbysa

LIPIEC

- 1 C Haliny
- 2 P Marii
- 3 S Anioła
- 4 N Innocenciego
- 5 P Antoniego
- 6 W Lucji
- 7 S Cyryla
- 8 C Elżbiety
- 9 P Weroniki
- 10 S Filipa
- 11 N Piusa
- 12 P Jana
- 13 W Eugeniusza
- 14 S Bonawentury
- 15 C Włodzimierza
- 16 P Marii
- 17 S Aleksego
- 18 N Szymona
- 19 P Wincentego
- 20 W Czesława
- 21 S Andrzejka
- 22 C Św. Odrodzenia
- 23 P Apolinarego
- 24 S Krystyny
- 25 N Krzysztofa
- 26 P Anny
- 27 W Natalii
- 28 S Wiktora
- 29 C Marty
- 30 P Julii
- 31 S Ignacego

SIERPIEŃ

- 1 N Justyna
- 2 P Alfonsa
- 3 W Nikodema
- 4 S Dominika
- 5 C Marii
- 6 P Jakuba
- 7 S Kojatona
- 8 N Emiliana
- 9 P Juliana
- 10 W Wawrzyńca
- 11 S Zuzanny
- 12 C Klary
- 13 P Hipolita
- 14 S Euzebiusza
- 15 N Marii
- 16 P Joachima
- 17 W Jacka
- 18 S Heleny
- 19 C Juliusza
- 20 P Bernarda
- 21 S Joanny
- 22 N Marii
- 23 P Filipa
- 24 W Bartłomieja
- 25 S Ludwika
- 26 C Marii
- 27 P Józefa
- 28 S Augustyna
- 29 N Jana
- 30 P Szczęsnego
- 31 W Rajmunda

WRZESIEŃ

- 1 S Bronisławy
- 2 C Stefana
- 3 P Eufermii
- 4 S Rozalii
- 5 N Wawrzyńca
- 6 P Zachariasza
- 7 W Melchiora
- 8 S Marii
- 9 C Piotra
- 10 P Mikołaja
- 11 S Jacka
- 12 N Gwidona
- 13 P Filipa
- 14 W Korneliusza
- 15 S Nikodema
- 16 C Kornela
- 17 P Justyna
- 18 S Józefa
- 19 N Januarego
- 20 P Eustachego
- 21 W Mateusza
- 22 S Maurycego
- 23 C Tekli
- 24 P Gerarda
- 25 S Ładysława
- 26 N Cypiana
- 27 P Kosmy
- 28 W Wacława
- 29 S Michała
- 30 C Hieronima

1976

Obolent

WOLEMOWDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW

oferuje PT Klientom
swoje usługi
w każdym dniu roku
w swoich sklepach,
zakładach gastronomicznych
i punktach usługowych



KWIECIEŃ

- 1 C Grzyźny
- 2 P Franciszka
- 3 S Ryszarda
- 4 N Izidora
- 5 P Wincentego
- 6 W Celestyny
- 7 S Rufina
- 8 C Dionizego
- 9 P Marii
- 10 S Michała
- 11 N Leona
- 12 P Wiktora
- 13 W Przemysława
- 14 S Justyna
- 15 C Anstazji
- 16 P Urbana
- 17 S Roberta
- 18 N Wielkanoc
- 19 P Wielkanocny
- 20 W Teodora
- 21 S Anielma
- 22 C Łukasza
- 23 P Wojciecha
- 24 S Grzegorza
- 25 N Marka
- 26 P Marceliny
- 27 W Teofila
- 28 S Pawła
- 29 C Piotra
- 30 P Katarzyny

MAJ

- 1 S Święta Pracy
- 2 N Zygmunta
- 3 P Marii
- 4 W Moniki
- 5 S Ireny
- 6 C Jana
- 7 P Benedykta
- 8 S Stanisława
- 9 N Dz. Zwycięstwa
- 10 P Izidora
- 11 W Franciszka
- 12 S Pankracego
- 13 C Serwacego
- 14 P Bonifacego
- 15 S Zofii
- 16 N Andrzejka
- 17 P Paschalisa
- 18 W Feliksa
- 19 S Piotra
- 20 C Bernarda
- 21 P Tymoteusza
- 22 S Heleny
- 23 N Dezjederego
- 24 P Joanny
- 25 W Grzegorza
- 26 S Dzień Matki
- 27 C Jana
- 28 P Augustyna
- 29 S Magdaleny
- 30 N Feliksa
- 31 P Anieli

CZERWIEC

- 1 W Dzień Dziecka
- 2 S Mikołaja
- 3 C Kłodydy
- 4 P Franciszka
- 5 S Bonifacego
- 6 N Zielone Świątki
- 7 P Roberta
- 8 W Medarda
- 9 S Felicjana
- 10 C Małgorzaty
- 11 P Feliksa
- 12 S Onufrego
- 13 N Antoniego
- 14 P Bazylego
- 15 W Jadiny
- 16 S Aliny
- 17 C Boże Ciało
- 18 P Marka
- 19 S Gerwazego
- 20 N Sylwestra
- 21 P Alieji
- 22 W Pauliny
- 23 S Wandy
- 24 C Jana
- 25 P Wilhelmna
- 26 S Jana, Pawła
- 27 N Władysława
- 28 P Irenusza
- 29 W Piotra i Pawła
- 30 S Lucyny

LISTOPAD

- 1 P Wszystkich Św.
- 2 W Bołdana
- 3 S Huberta
- 4 C Karola
- 5 P Zachariasza
- 6 S Leonarda
- 7 N Rocz. Rew. Paźdz.
- 8 P Wiktoryna
- 9 W Ursyna
- 10 S Andrzeja
- 11 C Marcina
- 12 P Witolda
- 13 S Stanisława
- 14 N Józefa
- 15 P Leopolda
- 16 W Edmunda
- 17 S Solomei
- 18 C Remana
- 19 P Elżbiety
- 20 S Feliksa
- 21 N Janusza
- 22 P Cecylii
- 23 W Klemenso
- 24 S Flory
- 25 C Katarzyny
- 26 P Konrada
- 27 S Waleriana
- 28 N Zdzisława
- 29 P Saturnina
- 30 W Andrzejka

GRUDZIEŃ

- 1 S Elżbieta
- 2 C Pauliny
- 3 P Franciszka
- 4 S Barbary
- 5 N Krystina
- 6 P Mikołaja
- 7 W Ambrożego
- 8 S Marii
- 9 C Walerii
- 10 P Julii
- 11 S Damazego
- 12 N Aleksandra
- 13 P Lucji
- 14 W Izydora
- 15 S Waleriana
- 16 C Albiny
- 17 P Łazarza
- 18 S Grcjana
- 19 N Urbana
- 20 P Dominika
- 21 W Tomosza
- 22 S Zenona
- 23 C Wiktorii
- 24 P Adama, Ewy
- 25 S Boże Narodzenie
- 26 N Szczepana
- 27 P Jana
- 28 W Antoniego
- 29 S Tomosza
- 30 C Eugeniusza
- 31 P Sylwestra